Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 5 (53) Warszawa, 6.II.1950 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

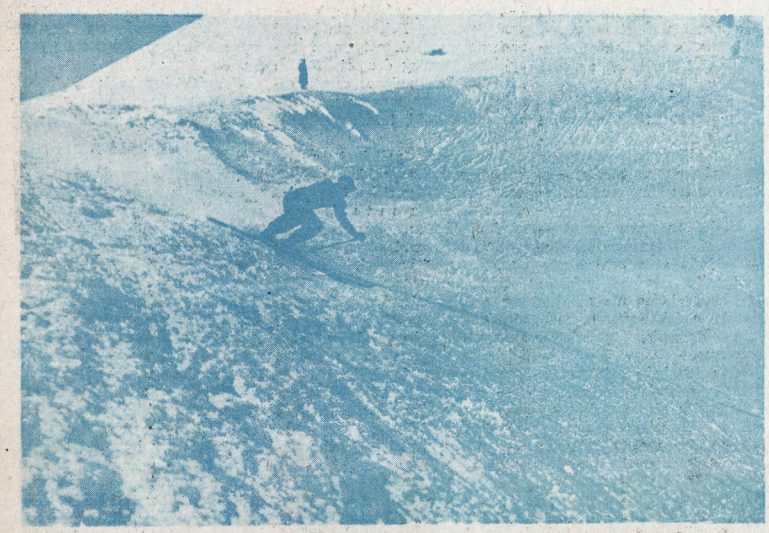

DZIECIĘCE RĘCE przyśpieszą odbudowę kraju!

Wstępujemy w „PLAN SZEŚCIOLETNI". Stajemy w szeregach gotowi do pracy! Pragniemy więcej szkół, książek, mieszkań, fabryk, maszyn, traktorów i turbin. Pełno w nas zapału.

Nasze ręce pomogą naszym matkom i ojcom odbudować kraj, tworzyć zręby socjalizmu.

PRZED NAMI SZCZĘŚLIWE JUTRO!

Naszym pierwszym wkładem w dzieło „Wielkiego Planu", to zbiórka odpadków użytecznych, jak: butelki, szmaty, złom i stary papier, leżące na strychach, w piwnicach i mieszkaniach, po odbiór których zgłosimy się w niedzielę, dnia 29 stycznia br. o godz. 12.00.

Wierzymy, że każde mieszkanie dostarczy odpadków, wzbogacając kraj w wielkie ilości surowca, pozwalając tym samym zwiększyć produkcję przemysłową.

Niechaj każde mieszkanie dostarczy nam chociażby: 5 butelek, 1 kg szmat, 1 kg starego papieru, 1 kg złomu.

DZIECI MIASTA GDYNI.

Druk. „Czytelnik" Gdynia. 80. S. I. 50. W-1-16203. 20.000.

Redakcja przesyła druhnom i druhom z Gdyni życzenia pomyślnej akcji, a Czytelnicy niech zajrzą jeszcze na stronę czwartą...

Dwie zimy

FRANEK Pierzchała urodził się w 1925 r. w robotniczej dzielnicy Łodzi na Widzewie. Tego roku, kiedy Franek skończył 11 lat, zima był mroźna. Zresztą dla chłopaka, który nie ma palta i któremu palce wyłażą przez podarte buty, żadna zima nie jest lekka.

A na ulicy — w rynsztoku była ślizgawka. Przywiązywało się kawałek drutu do buta i — jazda! Parę metrów w przód i znów z powrotem. Mało było miejsca na tym rynsztokowym lodowisku...

Takie były zimowe sporty Franka i jego kolegów, synów łódzkich robotników.

Inne dzieci, te mieszkające w ładnych domach, dzieci fabrykantów i właścicieli sklepów — wyjeżdżały do Krynicy, do Zakopanego; miały narty i sanki, miały prawdziwe łyżwy. Zresztą w Łodzi też można było spędzić przyjemnie zimę.

Na Placu Reymonta, na Polesiu Konstantynowskim lśniły szkliste tafle lodowisk, przygrywała muzyka; dobrze ubrane, bogate dzieci ćwiczyły tu i bawiły się pod bacznym okiem instruktorów, mam i cioć.

Franek, z nosem przytkniętym do drucianej siatki, patrzył, jak jego rówieśnicy holendrują, robią „jaskółki", śmieją się. On by też tak potrafił! Ba... może i lepiej! Ale wejście na ślizgawkę kosztowało 20 groszy. A ojciec zarabiał 3 złote dziennie.

* * *

Ojciec przyszedł do domu z tajemniczą miną. Zacierał ręce. Uśmiechał się.

— Coś ukrywasz — zauważyła matka.

I cała rzecz wydała się dopiero przy obiedzie.

— Wyjeżdżam na wczasy — powiedział ojciec — dostałem przez Związek Zawodowy miejsce w Zakopanem, w domu wypoczynkowym.

Bronek aż podskoczył.

— Tatusiu!...

— A Bronka biorę ze sobą. W szkole są akurat ferie. Zobaczysz nasze góry. Nauczysz się jeździć na nartach.

— I łyżwy ze sobą wezmę, dobrze? Te, co je sam zrobiłem. Według mojego pisma.

— On już chłopaków nauczył i robią gry na lodzie według tego swojego „Świata Młodych" — dorzuca matka. — Byłam wczoraj w ogródku jordanowskim i widziałam. Jak to się nazywa? Karuzela na lodzie?

— Aha... Dobra zabawa — potakuje Bronek.

Ojciec Bronka jest robotnikiem. Bronek ma własne łyżwy. Bronek nie ślizga się w rynsztoku. Ma całe buty, ciepłe ubranie. Bronek jedzie z ojcem do Zakopanego, bo jest rok 1949.

Wyszły dzieci ze szkoły
śmiechy, krzyki, zabawa,
błyszczą kule śniegowe,
zaraz stanie tu bałwan.

Zamiast oczu — kartofle,
zamiast buzi — marchewka,
jedna ręka przy miotle
i z węgielków dwie brewki.

Już bałwanek chichoce
gotów lecieć za dziećmi,
potem dumna wśród nocy,
kiedy księżyc mu świeci.

Rano... słońce wyjrzało:
bałwan zgiął się, zachmurzył
i zamienił się cały
w dużą, szarą kałużę.

ALA WAWRZYNIAK
Gorzów

BUNTOWNIK PRZECIW KRZYWDZIE

Po upadku Powstania Styczniowego sztandar dalszej walki z caratem przeszedł niedzwuznacznie w ręce polskiej klasy robotniczej i postępowej części inteligencji. Zarówno zamożne mieszczaństwo, jak i wielcy właściciele ziemscy skapitulowali przed zaborcą, który nie tylko strzegł przywilejów klas posiadających i zabezpieczał przed rewolucją społeczną, ale — na dodatek — otwierał rosnącemu kapitalizmowi rosyjskie i azjatyckie rynki zbytu.

Założony we wrześniu 1882 roku z inicjatywy Ludwika Waryńskiego „Proletariat" był pierwszą na ziemiach polskich, a jedną z pierwszych w Europie robotniczą partią socjalistyczno-rewolucyjną.

Już w początkach lat osiemdziesiątych Waryński i jego towarzysze rozpoczęli propagandę socjalistyczną wśród robotników warszawskiej fabryki „Lilpopa" i innych zakładów przemysłowych. Wkrótce w samej Warszawie, jak i w wielu większych prowincjonalnych ośrodkach przemysłowych zaczęły się tworzyć „komitety robotnicze" kierujące ruchem w danym okręgu.

We wrześniu 1882 roku powstał Komitet Centralny „Proletariatu". Napisany przez Waryńskiego program partii mówił o „państwie socjalistycznym", na rzecz którego winny przejść „z rąk prywatnych ziemia i narzędzia pracy".

W styczniu 1883 roku odbył się w Wilnie pierwszy zjazd partii, na którym dokonano wyborów do władz partyjnych. Niebawem założona została w Warszawie podziemna drukarnia, w której drukowany był centralny organ partii, p. n. „Proletariat".

Drukowano nadto odezwy, ulotki i niewielkie broszury propagandowe.

„Proletariat" osiągnął znaczną popularność wśród ludności robotniczej, ale słabe usiłowania, by nawiązać kontakt ze wsią, pozostały bez rezultatów.

We wrześniu 1883 roku poniosła partia pierwszą ciężką stratę: aresztowano Ludwika Waryńskiego i Aleksandrę Jentys. Mimo to, wydano zaraz potem numer 2 „Proletariatu" z głośną później pieśnią rewolucyjną Święcickiego, „Warszawianką".

W roku 1884 spotkał partię decydujący cios: w czerwcu dokonano aresztowań we władzach partyjnych (Kunicki, Bardowski, Kon i in.), zaś w sierpniu — w organizacji robotniczej (Pietrusiński, Ossowski i in.). Ostateczne rozbicie „Proletariatu" nastąpiło po aresztowaniach jesienią 1885 roku, w wyniku których partia przestała istnieć.

Z paru setek ludzi, po długotrwałym śledztwie oddano pod sąd dwudziestu dziewięciu. Czterej z nich: Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński i Michał Ossowski zostali 28 stycznia 1886 roku straceni na stokach cytadeli warszawskiej. W cztery lata potem zmarł w więzieniu Ludwik Waryński.

Ich walka położyła jednak podwaliny pod powstanie nowoczesnej partii robotniczej. Nie poszła na marne.

Był nie bardzo ciepły wrześniowy poranek. Sucho i niby nawet słońce przygrzewało, ale co kilka minut zrywał się wiatr. Tak zimny i przenikliwy, że nieliczni — choć była niedziela — przechodnie drżeli w swoich surdutach i salopach.

Waryński szedł samotnie ulicą Rymarską. Szukał jakiegoś otwartego sklepu. Znalazłszy go wszedł i poprosił o znaczki pocztowe. Sklepikarz dziwnie marudził. Szperając po szufladach patrzał to na twarz Ludwika, to na płaskie zawiniątko, które ten trzymał pod pachą. Waryński był zamyślony, nie zwracał uwagi na sklepikarza. Szybko zapłacił za znaczki i wyszedł. Sklepikarz odprowadził go wzrokiem do drzwi, a gdy zamknęły się z brzękiem wiszącego nad nimi dzwoneczka dał znak swemu kilkunastoletniemu synowi, siedzącemu do tej chwili w kącie i dłubiącemu w nosie. Chłopak o niskim czole kretyna wypadł za Waryńskim na ulicę.

Cukierenka była mała i przytulna. Właściciel podał Waryńskiemu i Wierze herbatę, po czym powrócił do przerwanej drzemki za kontuarem. Ludwik położył swój pakiet na stole i starannie mieszając cukier w szklance przyglądał się siedzącej naprzeciwko niego kobiecie. Była jeszcze młoda, ale miała zmęczoną twarz i niebieskie cienie pod oczyma. Wypiła łyk herbaty i powiedziała uśmiechając się:

— Cieszę się, że to wy właśnie reprezentujecie polskich socjalistów. Pamiętam was z Genewy, przemawialiście na wiecu w listopadzie osiemdziesiątego roku.

— Rzeczywiście! — wykrzyknął Waryński — a w Polsce pierwszy raz jesteście?

Był bardzo podniecony. Nie czekając na jej odpowiedź czule poklepał swe leżące na stole zawiniątko i powiedział:

— Wiecie, taki zadowolony jestem, właśnie otrzymałem odbitą naszą nową piosenkę „Warszawiankę".

— Pierwszy raz — Wiera pochyliła się nad stolikiem i ciągnęła półgłosem: — Ja nie dobrze jeszcze znam warunki wśród których wam działać wypada. Wiem jedno, że socjalizm pozwolił Polakom i Rosjanom zawrzeć przyjaźń.

Waryński jednym ciągiem wychylił całą szklankę herbaty i energicznie odstawił ją na sąsiedni stolik. Następnie wparł się ostrymi łokciami w blat stolika i zaczął mówić: Chwilami namyślał się, przerywał, marszczył wysokie czoło, zagryzał wargi — mówił dalej. Wiera uważnie słuchała. Ludwik opowiadał o stosunkach między ludem polskim a rosyjskim, które nie od dziś się datują, o dekabrystach, Bakuninie, Hercenie, powstaniu styczniowym.

W cukierence było wciąż pusto. Właściciel, człowiek niemłody, spał siedząc z głową zwieszoną na piersi. Waryński mówił o wspólnej walce proletariatu polskiego i rosyjskiego, o ideologii socjalistycznej, która coraz głębsze korzenie zapuszcza w obu krajach.

W tej chwili ktoś ostrożnie uchylił drzwi cukierni. Waryński rzucił na nie wzrokiem, poczym odwrócił się i powiedział:

— Reakcyjna nasza prasa wskazuje carowi na Polskę jako na tamę przeciwko walce wewnętrznej w Rosji.

Wiera skinęła głową.

— Czytałam. Dowodzą, że Polska jest krajem, który w tradycji swej przechował poszanowanie władzy.

Wzrok Waryńskiego prześlizgnął się po oddzielających ich stolikach i krzesłach, następnie padł na stojącą pod ścianą pluszową kanapę i wiszące nad nią lustro. W lustrze z chytrą satysfakcją uśmiechała się wąsata twarz stojącego we drzwiach policjanta.

— Wystąpiły dwie kombinacje — spokojnie ciągnął Waryński — według jednej Polska ma bronić zachodu przed despotyzmem rosyjskim. Według drugiej Polska ma służyć za podporę caratu rosyjskiego, szarpanego przez wewnętrzne walki, toczonego przez nihilizm.

Tymczasem policjant zrobił kilka kroków naprzód. Starał się poruszać bardzo cicho. Oczy miał wbite w leżące na stole zawiniątko. Wąskim, czerwonym językiem oblizywał górną wargę z nastroszonymi wąsami.

Nagle Wiera go zauważyła i na twarzy jej odmalował się przestrach. Chciała wstać, ale Waryński uspokajająco położył rękę na jej zwisającej na stole dłoni. Wiera wróciła do siebie.

— A druga kombinacja? — zapytała starając się nie zwracać uwagi na policjanta.

— To rezultat postrachu naszych klas uprzywilejowanych — odparł Waryński. — Uznają one chętnie wydzierców swobód narodowych byle uchronił on ich kapitały od ryzyka, na które by je mogła narazić rewolucja. Ale nic z tego! Od socjalistów w Polsce żaden car ich nie uchroni.

Ostatnie zdanie powiedział głośno wstając. W tej chwili rewirowy jak dobrze wytresowany pies gończy, rzucił się na upatrzoną zdobycz, która tak bardzo od kilku minut przykuwała jego wzrok: leżące na stoliku zawiniątko. Lecz Waryński przygotowany na ten atak był szybszy. Pochwycił pakiet i wrzucił go za kanapę. Dowcipny policjant bez namysłu wsunął głowę za kanapę usiłując wydobyć wymarzony łup. Na to tylko czekał Waryński, złapał Wierę za rękę i wybiegł z nią na ulicę.

Grupa proletariatczyków na zesłaniu. Od lewej: Dulęba, Lury, Rechniewski, Mańkowski i Feliks Kon.

Dopiero od gwałtownego trzasku drzwi obudził się właściciel cukierni. W osłupieniu spoglądał na wypięte siedzenie policjanta, bez skutku usiłującego wyciągnąć zza kanapy drogocenną paczkę.

Waryński krzyknął:

— Niech towarzysze w Moskwie czekają na nasz list. No, uciekajcie.

Pchnął ją w jedną stronę ulicy, a sam rzucił się w drugą.

Ulica była pusta, gdy z cukierni wybiegł zadyszany rewirowy. Otwartymi ustami łapiąc wiatr, który przed chwilą się zerwał, zaczął rozwijać zawiniątko. Nagły, silniejszy podmuch wyrwał mu je z rąk. Na wszystkie strony frunęły dziesiątki ulotek. Policjant próbował je łapać, a gdy nie udało mu się, wyciągnął gwizdek i rozpaczliwie wydął policzki.

Ciężko tupiąc buciskami przybiegło kilku stójkowych.

— Gonić! — Ochryple szczeknął rewirowy i machnął ręką.

Rozbiegli się. Zewsząd rozlegały się gwizdki i tupot. Część przechodniów chowała się do bram. Niektórzy odważniejsi, podnosili rozsypane ulotki i, oglądając się naokoło, chowali je za pazuchę.

Waryński biegł pustym zaułkiem trzymając się za serce i ciężko oddychając. Nagle z jakiejś bramy wyskoczył dobrze ubrany mężczyzna z wypukłym brzuszkiem, mocno złapał Waryńskiego za obie ręce i piskliwie zawołał:

— Trzymaj buntownika! Na pomoc! Na pomoc!

Waryński usiłował się wyrwać, ale już podbiegło dwóch tajniaków w czarnych melonikach.

— Ten?

— Ten.

Opór był bezcelowy.

Dziesiąty pawilon. Długie, ponure korytarze, po których przechadzają się żandarmi zaglądając do cel przez małe okienka w drzwiach — judasze. Małe cele, zimne, chropowate mury. Za grubymi kratami wisi szare zachmurzone niebo.

Trybunał. Przewodniczący sądu, starzec o sępim nosie z ogromnymi wykamp pod oczyma, generał Friederichs. Jego zastępca, niskoczoły pułkownik Strielnikow. Czterech ławników — młode, eleganckie arystokratyczne laleczki w mundurach oficerskich.

Prokuratura: pułkownik Morawski, którego obwisła warga obnaża długie, drapieżne zęby; jego trzech zastępców o jajowatych głowach.

Kilkunastu adwokatów: wśród nich błogo chrapiący grubas Horodecki i elegancki Spasowicz.

Sędziowie, prokuratorzy, adwokaci — wszyscy zalewali salę sądową strumieniami wielosłowia, bełkotali, wymachiwali rękami. Oskarżeni patrzyli na nich ze zniecierpliwieniem: śmieszne kukiełki, nic więcej! I po co ta komedia?

Oni mówili, a każdy z więźniów za ich teatralnymi gestami i histerycznymi krzykami widział coś zupełnie innego, obrazy, dla których nie było miejsca na tej sali. Oto długie, ponure hale fabryczne, gdzie szeregi odczłowieczonych robotników i robotnic — zgiętych, bladych, beznadziejnych, — pod czujnym okiem kierowników i nadzorców wykonują wciąż te same ruchy przez

Oskarżeni byli spokojni. 28 zjednoczyło się jedną świadomością, jedną wolą. Osobno siedział 29 — zdrajca Pacanowski z opuszczoną głową.

Ludwik Waryński nie miał adwokata i sam się bronił na sądzie.

— „...Osobiście ja nie mam zamiaru siebie bronić — mówił Waryński. — Zapytany, czy poczuwam się do winy, oświadczyłem już, że o winie mojej i nas wszystkich nie może być mowy. Myśmy walczyli za swoje przekonania i usprawiedliwieni jesteśmy przed własnym sumieniem i przed ludem, sprawie którego służyliśmy. Obojętne są dla mnie szczegóły ciążących na mnie oskarżeń i nie będę tracił czasu na ich zbijanie. Zadanie moje polega na tym, żeby odtworzyć obraz prawdziwy naszych dążeń i działalności, które prokuratura — tu ironiczny ukłon w stronę Morawskiego i Jankulia — w fałszywym świetle wystawia. My nie sekciarze, ani też nie oderwani od rzeczywistego życia marzyciele, za których nas uważa oskarżenie— a nawet i obrona. Socjalistyczna teoria — przy tych słowach w głosie Waryńskiego zadźwięczał spiż — otrzymała prawo obywatelstwa w nauce i na jej korzyść nieustannie świadczą fakty realne współczesnego życia. Od poważnych myślicieli wyszła druzgocąca krytyka istniejącego dziś społecznego systemu; oni też wskazują na zarodki lepszego ustroju, które szybko rozwijają się na gruncie dzisiejszych warunków.

...Przekonani jesteśmy, że uwolnienie klasy robotniczej od ciążącego nad nią ucisku powinno być dziełem samych robotników. ...Wstępując na polityczną arenę klasa robotnicza powinna organizację wystawić przeciw organizacji i w imię określonych ideałów prowadzić walkę z istniejącym ustrojem społecznym. Takie jest zadanie partii robotniczej walczącej pod sztandarem socjalizmu. Dążąc do radykalnej zmiany społecznego ustroju, partia robotnicza w czasie teraźniejszym prowadzi robotę przygotowawczą do tego. Zadanie jej polega na tym, żeby pobudzić robotników do świadomego odnoszenia się do swych interesów i powołać do wytrwałej obrony praw swoich. Partia robotnicza dyscyplinuje i organizuje klasę robotniczą i prowadzi ją do walki z rządem i uprzywilejowanymi klasami. My dążyliśmy do wywołania ruchu robotniczego i do zorganizowania partii robotniczej w Polsce. Na ile usiłowania nasze były uwieńczone powodzeniem, wy, panowie, osądzić możecie na podstawie danych, które śledztwo sądowe wyjaśniło... Dumni jesteśmy świadomością, że rzucane przez nas ziarno głęboko zapadło i puściło korzenie.

Skończyłem, sędziowie. Jedno mam tylko jeszcze do powiedzenia. Jakikolwiek wyrok nad nami zawiesicie, prosze was, nie oddzielajcie losu mojego od losu moich towarzyszy. Ja zostałem aresztowany wcześniej od wszystkich towarzyszy. Ale co przez nich dokonane zostało, ja sam uczyniłbym, jeślibym był na ich miejscu".

— Pomnijcie o odpowiedzialności, która na was leży, pomnijcie także, że i wy podlegacie sądowi historii!

Ogłoszono wyrok. Bardowski, Kunicki, Ossowski, Pietrusiński — skazani zostali na karę śmierci. Pozostali — na wieloletnią katorgę.

WIKTOR WOROSZYLSKI

Fragmenty noweli filmowej pt. „Mazur Waryńskiego".

15.II 1947

JUŻ od dłuższego czasu zastanawiałem się, jakby z moim zastępem uczcić dzień 5 lutego — trzecią rocznicę wyboru naszego Prezydenta Obywatela Bolesława Bieruta. Wczoraj właśnie zabierałem się do ułożenia dokładnego planu zbiórki i pisania artykułu do szkolnej gazetki ściennej, gdy przyszedł Władek.

— Chcesz pisać o Prezydencie — mówi — a czy ty przynajmniej choć raz widziałeś Go, nie tylko na fotografii, ale ot tak, z bliska...

Skoczyłem jak oparzony. Ubodło mnie to do żywego.

— Jak to — wrzasnąłem — a kto stał koło trybuny podczas otwarcia odbudowanego mostu Poniatowskiego w Warszawie w lipcu 1947 roku? A kto był we Wrocławiu, gdy odbywał się tam Kongres Jedności Młodzieży? A kto maszerował z drużyną na defiladzie pierwszomajowej w zeszłym roku? A kto godzinami wystawał pod Warszawską Politechniką w grudniu 1948 roku, gdy odbywał się tam Kongres Zjednoczeniowy Partii?... No kto, powiedz, powiedz! Ja tam wszędzie byłem i widziałem z bliska Prezydenta... Może nie, no, zaprzecz, że nie... — wypaliłem Władkowi, bo już nie wytrzymałem.

I tak zaczałby się nasz gniew, gdyby nie towarzysz Urbanowski.

— Ech, chłopaki, chłopaki — zamiast sprzeczać się, kto więcej razy widział Obywatela Prezydenta, powiedzcie lepiej, co wiecie o Jego pracy dla Polski. Przecież jesteście harcerzami i zdaje się — dobrymi uczniami.

— No, Obywatel Bolesław Bierut jest Pierwszym Prezydentem wyzwolonej Polski Ludowej.

— I był najczynniejszym twórcą Krajowej Rady Narodowej, a potem jej Prezydentem.

— Został powołany we wrześniu 1948 roku na stanowisko sekretarza Generalnego Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej...

— A po Kongresie Zjednoczeniowym Partii został Przewodniczącym Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej...

Zaczęliśmy mówić jeden przez drugiego, najpierw nieśmiało, potem coraz pewniej zapominając o sprzeczce. Towarzysz Urbanowski uśmiechnął się i dodał:

— Tak, chłopcy, towarzysz Bierut piastuje wysokie stanowiska. Nakładają one na Niego ciężkie, odpowiedzialne obowiązki. Pomyślcie tylko, ile zapału, patriotyzmu, wytrwałości, energii, rozległej wiedzy i doświadczenia musi On mieć, aby tym zadaniom sprostać...

— A czy wiecie, jaka była droga życiowa towarzysza Bieruta, naszego Prezydenta? Mogę wam o niej opowiedzieć.

Towarzysz Urbanowski w serdecznych, ciepłych słowach tak jak mówi się o dobrym przyjacielu i człowieku bliskim, zaczął opowiadać, jak to 13-letni Bolesław, syn drobnego rolnika z Lubelszczyzny został wydalony ze szkoły w 1905 roku za udział w strajku szkolnym, jak to odtąd musiał sam pracować nad swym wykształceniem, jak to pracował w postępowej organizacji niepodległościowej „Przyszłość", jak w 1911 roku nawiązał kontakt z lubelską organizacją PPS-Lewicą, w której szeregach pracował aż do chwili jej połączenia z SDKPiL, w jedną partię rewolucyjną ruchu robotniczego — KRPP, późniejszą KPP...

Potem towarzysz Urbanowski opowiadał nam, jak to w okresie pierwszej wojny światowej towarzysz Bierut rozwijał ożywioną działalność na terenie spółdzielczości w Lublinie, jak pełnił odpowiedzialne funkcje w KPP, jak spadały na niego ciężkie represje policyjne w okresie rządów sanacyjnych, aresztowania, wieloletnie więzienie, jak uzupełniał swe wykształcenie za granicą, jak w 1939 roku, zaraz po wypuszczeniu z więzienia, stanął w szeregach walczących obrońców Warszawy.

Szeroko opowiadał nam towarzysz Urbanowski o działalności Obywatela Bieruta podczas ostatniej wojny, jak pierwsze lata okupacji spędzał w Mińsku, a potem przedostał się do Warszawy, jak był współorganizatorem i członkiem Władz Centralnych Polskiej Partii Robotniczej, stojącej na czele wielkiego ruchu narodowego jednoczącego wszystkie siły do walki z najeźdźcą, do walki o demokrację ludową, jak towarzysz Bolesław Bierut dążył do zjednoczenia się wszystkich ugrupowań demokratycznych i rewolucyjnych nawiązując do najlepszych tradycji polskiego ruchu robotniczego, do oparcia walki wyzwoleńczej o sojusz ze Związkiem Radzieckim, jak brał czynny udział w pracach nad Zjednoczeniem Polskiego Ruchu Robotniczego już w wyzwolonej Polsce, jak wielkie wysiłki włożył w budowę i umacnianie naszego Państwa Ludowego.

— Wiecie, chłopcy, tak cały wieczór mógłbym Wam snuć tę opowieść o towarzyszu Bierucie. W każdym bądź razie to co przyrzekł w Orędziu, które wygłosił do Narodu Polskiego dnia 5 lutego 1947 roku, w pierwszym Orędziu nowowybranego Prezydenta — w pełni realizuje i wszystkie swe siły poświęca służbie Rzeczypospolitej i dobru Narodu.

Towarzysz Urbanowski skończył opowiadać.

Już teraz bede wiedział, co napisać do gazetki ściennej.

PAWEŁ.

ZMP prowadzi nas do Planu 6-cio letniego

Dnia 25 stycznia obradowało w Warszawie rozszerzone Prezydium Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej. Prezydium dokonało przeglądu sił organizacji i wytyczyło najbliższe zadania do realizacji, oraz stwierdziło potrzebę wzmocnienia i ożywienia pracy ZMP w związku z wzięciem szerokiego udziału w wykonaniu Planu 6-letniego.

Prezydium omówiło oddzielnie sprawę wzmożenia pracy na odcinku szkolnym.

Prezydium wybrało na sekretarza ZG ZMP koleżankę **Marię Rutkiewicz.**

Koleżanka Rutkiewicz od trzynastego roku życia pracuje w rewolucyjnym ruchu młodzieżowym — najpierw w „Pionierze" — następnie w szeregach Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. W okresie okupacji była aktywnym bojownikiem Polskiej Partii Robotniczej.

Nie ma miejsca dla faszystów Tita w szeregach ŚFMD

Prezydium Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej zwróciło się w imieniu całej organizacji do władz Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej o usunięcie z ŚFMD organizacji młodzieży jugosłowiańskiej — „Narodna Omladina Jugoslavije" (NOJ).

Z podobnym wnioskiem wystąpiły i inne organizacje krajowe — członkowie ŚFMD.

Co spowodowało, że ZMP uznał konieczność takiego wystąpienia. Czy jest ono skierowane przeciwko młodzieży jugosłowiańskiej?

Oczywiście — nie. Postanowienie Prezydium ZG ZMP jest skierowane nie przeciwko młodzieży jugosłowiańskiej, a przeciwko kierownictwu organizacji NOJ. Kierownictwo NOJ zdradziło bowiem front walki o pokój i wolność.

Wiemy wszyscy, że na całym świecie toczy się obecnie walka o pokój. Obóz postępu i pokoju walczący z imperializmem, stale rośnie dzięki swej zwartości, dzięki temu, że wyraża dążenia wszystkich ludów. W tym obozie wielką siłę stanowi demokratyczna młodzież zrzeszona w ŚFMD. Ale kierownictwo organizacji NOJ tylko formalnie należało do ŚFMD. W rzeczywistości bowiem prowadziło ono politykę faszystowską i rozbijacką.

Wiemy, że na czele sił postępu na całym świecie stoi Związek Radziecki. Kierownictwo NOJ wychowuje młodzież jugosłowiańską w duchu nienawiści do ZSRR, do Komsomołu, do całego obozu demokracji i postępu. Aresztują oni i wtrącają do obozów tysiące młodzieży protestującej przeciw polityce zdrady Tita.

Młodzież jugosłowiańska jest nieludzko wyzyskiwana przy pracy w okresie letnim oraz w zakładach pracy, które pracują dla angielskich i amerykańskich kapitalistów.

Kierownictwo organizacji NOJ nie prowadzi własnej polityki. Jest ono po prostu wiernym wykonawcą rozkazów kliki Tita, która już dawno zaprzedała się całkowicie imperialistom i zdradziła obóz demokracji i postępu. Działalność NOJ prowadziła do rozłamu w Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. A to jest właśnie celem imperialistów.

Z tych powodów Związek Młodzieży Polskiej wystąpił do władz ŚFMD o usunięcie NOJ.

Z tych powodów Komitet Wykonawczy ŚFMD usunął organizację NOJ z szeregów ŚFMD. Uchwała ta wzmocniła światowy obóz pokoju, uniemożliwiając kierownictwu NOJ prowadzenie rozłamowej działalności.

Ale w Jugosławii rośnie ruch oporu przeciwko bandzie titowskiej. Tego ruchu oporu nie złamią prześladowania. Rośnie on i rozwija się w walce z titowcami. Ogarnia coraz szersze kręgi młodzieży jugosłowiańskiej. Reprezentuje jej najlepszą część.

Ten ruch zwycięży. I wtedy odrodzona organizacja młodzieży jugosłowiańskiej powróci do ŚFMD — bojowego uczestnika walki o demokrację, postęp i pokój.

Świat i My

28.I odsłonięto w Warszawie pomnik Mickiewicza. Na uroczystości przemówienie wygłosił Prezydent Bolesław Bierut. Na odsłonięcie pomnika przybyło wiele delegacji zagranicznych.

Imię wielkiego polskiego poety walczącego o wolność piórem i czynem jest znane całemu postępowemu światu. Imię Mickiewicza jest symbolem najtrwalszych wartości polskiej kultury, które dopiero obecnie zostały w całej pełni udostępnione narodowi polskiemu.

*

W ostatnich dniach wykryto olbrzymie nadużycia w stowarzyszeniu „Caritas". Stwierdzono mianowicie, że wielkie sumy pieniężne, wiele żywności, obuwia, ubrań zamiast do najuboższych, trafiało do niektórych dobrze uposażonych świeckich i duchownych „działaczy" stowarzyszenia trafiało do rąk wrogów Polski Ludowej. We władzach wrocławskiego „Caritasu" znajdowali się byli gestapowcy.

Wykrycie tych faktów wywołało wielkie oburzenie w całym kraju. Wszędzie odbywają się zebrania, na których księża i świeccy działacze katoliccy potępiają politykę byłych władz „Caritasu". Zostały także powołane nowe zarządy diecezjalne, a w Warszawie odbyła się Krajowa Narada „Caritasu". Bierze w niej udział 1213 księży i zakonników oraz kilkuset świeckich działaczy katolickich.

Ksiądz Bak, wikary diecezji katowickiej, stwierdził w swym przemówieniu:

— „My, kapłani sami pochodzimy z ludu i jesteśmy krwią i kością związani z tym ludem. — My kapłani dołowi, zawsze znajdujemy wspólny język z władzami ludowymi. Brak tego wspólnego języka między hierarchią kościelną a Rządem jest dla nas co najmniej nierozwiązalną tajemnicą".

Ulotka i Plan

W ubiegłą niedzielę harcerstwo miasta Gdyni wymaszerowało zwartym szykiem na ulice swojego miasta. Jak można było wnioskować z ulotek, które rozdawano przechodniom, (jedną z nich widzicie na stronie 1), — manifestacja ta miała na celu rozpropagowanie zaplanowanej na najbliższy tydzień masowej akcji zbiórki złomu i odpadków.

Było to jednak coś znacznie więcej niż taka sobie — ot zwyczajna, oderwana akcja zbiórki, jakich wiele.

Wstępujemy w Plan Sześcioletni!

Nasze ręce pomogą tworzyć zręby Socjalizmu!

— mówiła ulotka.

Nasza nauka — to nasz wkład w Plan.

Naszym hasłem — dać Polsce Socjalistycznej dobrych fachowców — wtórowały ulotce niesione przez młodzież transparenty.

W pierwszych czwórkach pochodu szli najlepsi uczniowie gdyńskich szkół. Tak świętowano w dzień podjęcia jednej z licznych akcji, wynikających z głębokiego zrozumienia przez harcerstwo pracy dla Polski.

W akcji masowego kolportażu „Świata Młodych" podjętej przez Warszawską Komendę Chorągwi — o której rozpoczęciu donosiliśmy w poprzednim numerze — wyróżniły się następujące drużyny warszawskie:

900 drużyna harcerska z Targówka przy szkole podstawowej nr. 114.

800 drużyna harcerska z hufca Mokotów przy szkole podstawowej nr. 187, ul. Woronicza.

Trzy drużyny harcerskie z hufca Praga przy szkole nr. 48. Łącznie Chorągiew podwyższyła zamówienie na 15 tys. egzemplarzy pisma do akcji.

Zeszyty mówią

AK już pisałam dwa tygodnie temu, będziemy teraz stale podawać plany zbiórek zastępu. Szkoda tylko, że prawie nikt spośród Was nie odpowiedział na wezwanie przysłaniem projektu albo sprawozdania ze swojej ciekawej i dobrze opracowanej zbiórki zastępu. A przypominam, że STAŁY KONKURS NA ZBIÓRKĘ ZASTĘPU trwa.

Jedna tylko **Zosia Kawecka z Gdyni** napisała list, z którego mogą skorzystać i inni. Posłuchajcie jej słów.

„Zbliżało się półrocze. Byłyśmy tym bardzo przejęte. Każda uczyła się na gwałt. Nikt jeszcze nie wiedział ,jakie będą stopnie, niektóre nawet z tego powodu nie przychodziły na ostatnie zbiórki zastępu. Kiedyś zdziwiło nas bardzo, że przyszła do nas na zbiórkę zastępu drużynowa. Nie wiedziałyśmy, czego ona chce. Niejedna sobie pomyślała, że będzie nam wygłaszać referat, albo gniewać się, że opuszczamy zbiórki"...

W dalszym ciągu Zosia opisuje, że zdziwienie ich zwiększyło się jeszcze, gdy drużynowa zażądała, by wszystkie wyjęły swoje zeszyty i położyły je razem. Ponieważ zbiórki ich odbywają się zaraz po lekcjach, więc każda miała ze sobą teczkę. Z zaciekawieniem czekały, co będzie dalej. Tymczasem drużynowa brała po kolei każdy zeszyt i nie patrząc na podpis mówiła:

— Pismo niestaranne, każda litera inna, bardzo dużo kleksów.

— O jej, ile wydartych stron! Ta dziewczynka chyba się wcale nie uczy. Czyj to może być zeszyt?

Wyobraźcie sobie, że wszystkie zgadły od razu.

A potem:

— W tym zeszycie brakuje bardzo wielu ćwiczeń. Ta uczennica opuszcza dużo lekcji. Wypracowania są krótkie. Widać, że robi je na kolanie. Nie może spodziewać się dobrych stopni.

— Tutaj literki równe i staranne — mówiła dalej. — Co też ona może pisać? Wcale nie jest tak dobrze. Zdania jakoś nie mają sensu. Widać, że to wszystko jest „piąte przez dziesiąte" przepisywane z książki i ściągane od koleżanek. Ta uczennica nawet trochę pracuje, ale sama wcale nie myśli. Więcej jak trójki nie może się spodziewać.

I tak po kolei przeszedł cały zastęp. Na ogół dziewczynki mogły, od razu zgadnąć, kto jest właścicielką danego zeszytu. Te „wróżby" wszystkim się bardzo podobały.

Ale mnie się nie podoba, że nie wyciągnęły z tego wniosków, że właściwie zbiórka nie miała zakończenia. Należało przecież skorzystać z obecności drużynowej i poprosić, by dała wskazówki, jak utrzymać w porządku swoje rzeczy. Można się było zastanowić wspólnie, jak ulepszyć swoje zeszyty, jak pomóc sobie w pracy.

A wiecie co tu jeszcze warto zrobić?

No, pomyślcie, co zrobić do następnej zbiórki?

Projekty mogą być różne. Ja mam na przykład taki:

Na następną zbiórkę zapraszamy inne zastępy. Urządzamy dla nich wystawę zeszytów, oczywiście tych dobrych. W ciągu całego tygodnia, jako „ćwiczenie międzyzbiórkowe", prowadzimy wzorowo zeszyty. Na rozpoczęcie zbiórki jedna z harcerek przedstawia wnioski, do jakich ostatnio doszły wspólnie. Żeby było weselej, dziewczęta przygotowują krótką inscenizację na temat: „Zeszyty mówią": dziewczynki są przebrane za zeszyty porządne i nieporządne. Zeszyty oskarżają swoje właścicielki i wróżą, co im przyniesie cenzura. Jeśli inscenizacja się uda, można ją powtórzyć przed całą szkołą, np. na dużej pauzie. Młodszym klasom na pewno będzie się podobać.

Uwaga: Jak najwięcej z was powinno wziąć udział w układaniu zbiórek zastępu. Jeśli na razie za trudno Wam jest podać projekt dobrej i ciekawej zbiórki, to wypowiadajcie się przynajmniej szczerze, co myślicie o projektach podawanych przez nas. Czy nic są za trudne, czy naprawdę pomagają Wam w pracy, czy potraficie je wykorzystać. A może są jeszcze za mało dokładne? **BARBARA TRYFAN**

U nas jest tak ...

DOBRA DRUŻYNA DOBRY OPIEKUN

Spośród wielu drużyn w Słupsku wyróżnia się „szesnastka". Po raz pierwszy w dziejach harcerstwa słupskiego 16 drużyna zorganizowała teatr kukiełek. Przygotowania trwały kilka miesięcy, w tym czasie drużyna zrobiła kukły i dekoracje. W sobotę tj. 4.II.

drużyna występuje po raz pierwszy. Mówiąc o drużynie nie można nie wspomnieć o kierowniku szkoły podstawowej Nr 4 ob. **Stanisławie Kiejdo,** który pomagał drużynie w organizowaniu teatru. Jako opiekun interesuje się bardzo pracami drużyny i nie opuścił ani jednej zbiórki.

Wiesław Zieliński
Słupsk

KRAKOWSKIE BUTELKI

Z butelkami było wesoło. Rozbębniono naprzód po Krakowie, że harcerze zbierają butelki.

— „Porządki przedświąteczne. Gdzie usunąć wszystkie próżne butelki? Dać harcerzom!" — głosiła wyborna recepta.

Przez kilka dni chodziło się po południu po gładkich chodnikach i kocich łbach Krakowa z workiem — lub pchało się wózek. Grupy harcerek i harcerzy wyrastały na progach mieszkań... A czasem przeciwnie. Przed harcerzami na progach wyrastały butelki. W punkcie zbiorczym hufca Kraków-Nowy Świat, do późna w nocy liczono i sortowano. Siedem tysięcy! I jeszcze tam coś tłuczki. Trudniej było załadować na auto. Chodziło o to, żeby nie pomieszać butelek i nie dodawać nowej roboty w zbiornicy. Ale przy dobrej

organizacji pracy wszystko się udało.

Na ucho: zebraliśmy więcej butelek od wszystkich innych hufców krakowskich.

T. L.

WIELKIE ZOBOWIĄZANIE

23 drużyna harcerzy z Gdańska, chcąc uczcić pierwszą rocznicę połączenia Komend Chorągwi Morskiej Harcerek i Harcerzy, postanawia wykonać dla swej szkoły następujące prace:

1. Gazetki ścienne:
   a) abecadło Planu 6-letniego
   b) obrazującą roczny dorobek drużyny
   c) propagującą akcję „Higiena i czystość".
2. Wykresy dla szkoły obrazujące rozwój różnych dziedzin życia w Planie 6-letnim.
3. W klasach foto - gazetki na temat Planu 6-letniego.

Ponadto drużyna postanawia zainicjować na terenie szkoły akcję higieny i czystości.

23 drużyna harcerzy
Gdańsk

DOBRE WYNIKI

W hufcu żywieckim zorganizowano współzawodnictwo międzydrużynowe w pracy organizacyjnej. Harcerze żywieccy nie czekali długo na skutki współzawodnictwa. Na odprawy przychodzą wszyscy drużynowi, raporty do komendy hufca wpływają regularnie, drużyny pracują dobrze według otrzymanych wytycznych i planów pracy — biorą udział w pracy i życiu swoich szkół. Głośny kolportaż prasy harcerskiej na terenie Żywca udał się. W przeciągu czterech dni drużyny rozsprzedały w swoich szkołach po 100 egz. „Świata Młodych" — każda z drużyn wyszukała stałych prenumeratorów. Poza tym drużyny zwiększają swój stan liczbowy.

K. Niedźwiecki
Żywiec

Brawo Trzebinia!

PANIE dyrektorze, chcemy zrobić na terenie naszej szkoły wielką akcję propagandy „Świata Młodych".

W Szkole Podstawowej Nr. 2 w Trzebini jest właśnie pauza. Trzej chłopcy z klasy 6-tej oddają kierownikowi szkoły pismo z Komendy Hufca.

— Chodźcie do kancelarii, pogadamy.

Zamykają się drzwi kancelarii, przygłuszając okrzyki kolegów na korytarzu.

Kierownik przeczytał pismo.

— No, dobrze — odezwał się wreszcie. — Jak to chcecie zrobić?

Staszek Kolasa szybko wyjmuje z kieszeni trochę pomiętą kartkę, na której „trójka prasowa" (tak się sami nazwali) opracowała plan działania.

— Dobrze, a ten „Świat Młodych" macie?

— Mamy. Dostaliśmy w hufcu.

Powędrowała po klasach wieść — a za wieścią „trójka prasowa". Od trzeciej klasy poczynając odbyły się zebrania masowe.

— To nasze pismo harcerskie — wyjaśniali. Niektórzy z was już je znają. Wychodzi raz na tydzień. Jest bardzo tanie. Można utworzyć klasowe kółka prenumeratorów. Zresztą, aby wam pomóc, pierwszy raz sami

wypełnimy czeki na prenumeratę.

— A wiecie, co znaczy czynne czytelnictwo prasy? — zapytał Janek. — To znaczy, że każdy czytelnik musi nie tylko czytać gazetę, ale także pisać do niej swoje uwagi, notatki i projekty.

Tak się to wszystko zaczęło. A potem robota poszła całą parą. Nauczyciele też pomagali. Najwięcej pomagała pani w klasie trzeciej. Akcja trwała dwa dni. Spisywano adresy i nazwiska. Inkasowano należności za prenumeratę.

WYNIK: 108 NOWYCH PRENUMERATORÓW „ŚWIATA MŁODYCH".

— Teraz trzeba będzie zrobić taki ruch w innej szkole — uśmiecha się Staszek Kolasa i poprawia jasną czuprynę.

LUDWIK TARNOWSKI

Co pisze prasa SFMD

FRANCJA

AKCJA PRZECIWKO WOJNIE W VIET-NAMIE ROZWIJA SIĘ

W ostatnim tygodniu odbyły się w **Marsylii** wielkie manifestacje przeciwko wojnie w **Viet-Namie.** Między innymi wybuchł jednodniowy strajk kolejarzy i kilkogodzinny strajk robotników, obejmujący całe miasto.

Statek „Pasteur", który miał odwieźć oddziały wojskowe do Indochin, musiał na skutek akcji strajkowej marynarzy opóźnić swój wyjazd o jeden dzień.

Robotnicy francuscy w ten sposób zamanifestowali swą wolę zakończenia wojny w Viet-Namie, w ten sposób sprzeciwili się polityce rządowej. Według niepotwierdzonych wiadomości, 8 stycznia 700 żołnierzy z Korpusu Ekspedycyjnego kwaterującego w **Frejus** (na południu Francji), którzy mieli wyruszyć do walki w Indochinach, odmówiło wyjazdu. Załadowani siłą do wagonów, żołnierze wyłamali drzwi i uciekli, 40 z nich do tej pory nie odnaleziono. W dwa dni później, na skutek nowej próby wysłania żołnierzy francuskich, kolejarze odmówili sformowania pociągu.

Obecnie obóz wojskowy w **Frejus** jest strzeżony przez znaczne siły policji francuskiej

WIELKA BRYTANIA

PIERWSZE ODPOWIEDZI W SPRAWIE BOMBY ATOMOWEJ

Ogłaszaliśmy, że, w związku z przygotowaniami od obrad młodzieży brytyjskiej, Międzynarodowa Rada Młodzieży zwróciła się do niektórych osobistości brytyjskich z pytaniem o ich opinię w sprawie zniszczenia bomby atomowej.

Z pomiędzy pierwszych otrzymanych odpowiedzi cytujemy odpowiedzi Arcybiskupa Canterbury: „Należy mieć nadzieję, że Zjednoczone Narody wyrażą zgodę w sprawie wspólnej polityki dla kontroli i ograniczenia energii atomowej" oraz odpowiedź Dziekana Canterbury, który powiedział: „Wielkie zainteresowanie budzą we mnie **wysiłki Związku Radzieckiego w kierunku użycia bomby atomowej w celach pokojowych!"**

NIEMCY ZACHODNIE

510 TYS. MŁODYCH BEZ PRACY

Według danych, dostarczonych przez amerykańskie władze okupacyjne, w strefie zachodniej Niemiec około 510 tys. młodzieży od 14 do 18 lat (w tym połowa dziewcząt) po opuszczeniu szkoły zostaje bez zajęcia. Sprawozdanie Amerykan podaje, że jedną z przyczyn bezrobocia młodzieży jest brak kwalifikacji zawodowych. Nie wspomina się jednak, że ten brak zawdzięczać należy polityce prowadzonej przez władze okupacyjne imperialistów, zajęte jedynie podniesieniem przemysłu wojennego i formowaniem nowej armii niemieckiej, a nie dobrem i pracą pokojową narodu niemieckiego.

PO NITCE DO UBRANIA

KOŁOWROTEK warczy. Mała dziewczynka śpi u jego stóp, jak gdyby dziecko szukało w zasięgu bawełny ochrony przed zimnem, jakie się wkradło do pokoju z nastaniem zmroku. Kołowrotek warczy niestrudzenie. Blada kobieta siedzi przy nim i przędzie zdrętwiałymi palcami, a mężczyzna chodzi ciężkimi krokami po pokoju, chodzi nieustannie. Czeka, aż żona mu da nici do krosna. Dawno już wyrobił mały zapas, jaki uprzędła i jego maszyna musi spoczywać.

— Rób prędzej — mówi bardziej zrezygnowany niż zły i otrzymuję tę samą odpowiedź co zawsze, gdy nawołuje swą żonę do pośpiechu:

— Mężu, nie mogę prędzej.

James Hargreaves staje. Wzdycha. Mógłby przerobić sześć razy tyle nici ,a nawet więcej, gdyby mu ich dostarczono.

Dalej jeszcze żona nie naprzędła na tyle nici, by warto było puścić w ruch krosno. Znów przeszedł dzień i za mało zrobili. Żona jego mruży zmęczone oczy. To znaczy: zapal światło. James oświetla komorę, podchodzi do okna i obserwuje zapadający wieczór, który ukazuje domy w Stanhill w bardziej jeszcze szarym i nędznym świetle niż zazwyczaj. Gdy tak patrzy, myśli o czymś nowym, dziwnym. Myśli, że w sąsiednim domu chodzi także tkacz niestrudzenie po pokoju w oczekiwaniu na nici, które mu przędzie żona. Podobnie dzieje się w trzecim domu. Och, mógłby wielu wyliczyć, których zna, setki, ba, może tysiące, których nie zna z nazwiska, a którzy także czekają na nici — jak on. W tej chwili, gdy myśli o tym, bierze na siebie, prócz własnego ciężaru, jeszcze ciężar tych innych, a to już za dużo. Nieznośnie ciasna staje się pierś mężczyzny: chciałby krzyczeć z bezradnej męki, ale z gardła wydobywa się tylko rzężenie.

Oczy kobiety zwracają się z lękiem na męża, który stoi z zaciśniętymi pięściami, jakby gotował się do ataku na niewidzialnego wroga. Żona nie rozumie go i woła doń:

— James!

Wykonała widocznie jakiś ruch, bo dziecko, mała Jenny, budzi się z przestrachem, nie orientuje się od razu, szukając oparcia wywija cienkimi ramionkami dokoła siebie i przewraca przy tym kołowrotek. A kołowrotek leży i warczy dalej w próżni.

Pierwszym odruchem matka chce ochronić dziecko przed złością ojca. Potem schyla się po kołowrotek, cofa się jednak przerażona, gdy mąż krzyknął:

— Precz z rękami od kołowrotka!

Mała Jenny popłakuje cichutko, ale matka nie zwraca na to uwagi, patrzy niezmiennie na męża, któremu oczy wychodzą z orbit, gdy spogląda na koło, które dalej warczy i przędzie nić, chociaż wrzeciono stoi pionowo, a nie poziomo jak zwykle.

Pot leje się z czoła mężczyzny.

— James, na miłość boską, James, co ci się stało? — popłakuje kobieta półprzytomnie.

CIAŁO człowieka jest cieplejsze niż otoczenie. Aby więc utrzymać ciepło, człowiek musi się ubierać. Niegdyś ludzie ubierali się w skóry zwierząt, w miarę jednak opanowywania przyrody, wynaleziono lepsze materiały do ubierania się — tkaniny bawełniane, lniane i jedwabne.

Produkcja tkanin jest jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu każdego kraju. W Polsce przedwojennej przemysł włókienniczy był mało rozwinięty. Prócz tego małe zarobki wyzyskiwanej klasy robotniczej uniemożliwiały wystarczające zaopatrywanie się w tkaniny. Sytuacja ta uległa zasadniczej zmianie dopiero po wojnie. Okres Planu Trzyletniego był okresem odbudowy zniszczonego przemysłu włókienniczego, już w tym czasie osiągnięto jednak — jeżeli idzie o tkaniny bawełniane — 151 proc. produkcji przedwojennej. Wspaniały rozrost przemysłu włókienniczego nastąpi dopiero w okresie Planu Sześcioletniego. Wykonanie Planu Sześcioletniego zapewni wszystkim wystarczającą ilość ubrania.

Kolejność przemian, jakim podlega bawełna zanim z puszystego owocu powstanie ubranie, pozostała zasadniczo ta sama co w starożytności. Najpierw należy bawełnę oczyścić, następnie przędzie się z niej nić, a z nici tka się materiał. Wszystkie te czynności widzimy na egipskim rysunku — poniżej. Zmiana nastąpiła w tym, że praca rąk ludzkich została zastąpiona przez pracę maszyny, co umożliwiło masowe, fabryczne produkowanie tkanin.

Największe przemiany w kierunku mechanizacji całego procesu produkcji włókna nastąpiły w wieku XVIII i XIX. Sytuacja była wówczas taka, że maszyny tkackie mogły przerobić znacznie więcej nici, niż dostarczali tkacze. Maszyny do przędzenia w owym czasie były bowiem takie, że można było na nich prząść tylko jedną nitkę. Każda ilość włókna mogła natychmiast być przerobiona na tkaninę — ale nici wciąż było za mało. Ludzie potrzebowali coraz więcej tkanin — a nici wciąż brakowało. Tym, który pierwszy dokonał przełomu w przędzalnictwie był James HARGREAVES, biedny tkacz angielski, żyjący w połowie XVIII wieku. Opowiadanie, które zamieszczamy poniżej ilustruje nam wycinek z życia Hargreavesa.

Ale on milczy wciąż jeszcze i wskazuje wymownie palcem na kołowrotek.

— Żono — bełkoce po długiej chwili. — Żono, czy nie widzisz, ono biegnie, biegnie mimo to...

— Tak — szepce ona, nie rozumiejąc o co chodzi, jedynie by go uspokoić, — tak, rzeczywiście biegnie.

Potem chwyta kołowrotek i podnosi go, czego jej James nie broni. Przędzie dalej i pociesza cichutko kwilące dziecko. Hargreaves stoi wciąż jeszcze na tym samym miejscu, palce jego chwytają próżnię, czoło jest zmarszczone i zastyga w zamyśleniu do czasu, aż kobieta kończy robotę i dziecko kładzie do łóżka. Teraz stawia przed Jamesem kolację. Nie rusza jej.

— Gdybym — szepce — gdybym zbudował tę rzecz, którą widzę przed sobą...

— Co chcesz budować? — pyta żona.

— Trzeźwy ton jej głosu budzi go. Lęka się samego siebie. Dokąd go prowadzi zaślepienie?

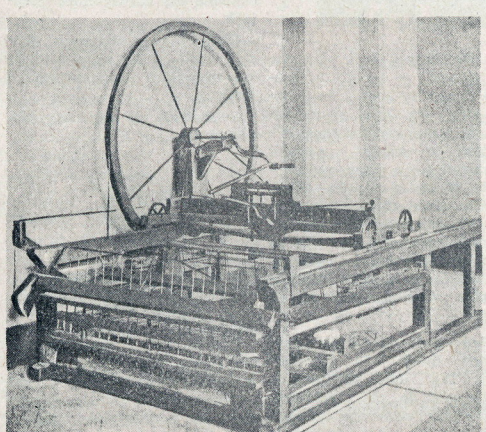

Tak wyglądała Jenny-spinning, maszyna wynaleziona przez Hargreavesa. Maszyna ta umożliwiała przędzenie jednocześnie kilkudziesięciu nitek.

— Żono — mówi teraz ostrożnie i z namysłem — wiem coś, czego nie wie żaden tkacz ani w Anglii, ani gdziekolwiek. Wiem, jak pojedyńczy człowiek miast jednej, jedynej nitki, może prząść równocześnie wiele nitek.

— Mój Boże — odpowiada kobieta.

Mówi to bardzo zatroskana. Któż ma jutro siąść do krosna i zarobić na najkonieczniejsze potrzeby, jeśli mąż stracił rozum? Zaczyna marzyć, bredzić! Mężczyzna wyczuwa ów ton sprzeciwu w jej głosie i to doprowadza go do wściekłości. Krzyczy na nią.

— Czy ty wciąż jeszcze nie rozumiesz? Jenny przewróciła kołowrotek, ale nitka mimo to przędła się dalej. Wrzeciono nie musi więc być umocnione, jak to sądziliśmy, może być ruchome, dające się przesuwać tu i tam.

— Tak, tak — i co dalej? — wyjąkała kobieta z trudem.

Wtedy Hargreaves podskakuje. Ciężki oddech wydobywa się z jego piersi. Coś się w nim kotłuje, walczy, szaleje. Żona rada by mu pomóc, ale nie wie jak.

— Nie rób tego! — woła idąc za głosem dyktowanego troską przeczucia.

Czuje, że jej mężowi grozi niebezpieczeństwo, że życie ich wszystkich jest zagrożone.

Hargreaves powraca do łóżka dziecka. Szorstka jego ręka gładzi jasną główkę śpiącej.

— Ty, dziecko — szepce — ty pomożesz. Tobie niech wynagrodzą. Maszyna, którą zbuduję, niech od ciebie otrzyma imię, zwać się będzie Jenny - spinning...

Powtarza słowo to kilkakrotnie z niezmierną czułością. To imię dziecka.

*

Jest znów wieczór. Rok minął od tego wieczora, gdy Jenny przewróciła kołowrotek. Pisze się teraz rok pański 1768.

W kąciku komory stoi Jenny-spinning, krosno z ośmioma pionowo usadzonymi wrzecionami i jednym kołowrotkiem. Wykonuje pracę trzydziestu do czterdziestu ręcznych prządek, ale mogłoby zdziałać jeszcze więcej. W mózgu Jamesa Hargreavesa tkwi plan ulepszonej maszyny, która umożliwi przędzenie stu dwudziestu nici w tym samym czasie i z takim nakładem pracy, jakiej dotąd wymagało sporządzenie jednej nitki.

Czy chcecie wiedzieć, co stało się dalej z Jamesem Hargreavesem, wynalazcą maszyny do przędzenia, która umożliwiła wielki rozwój przemysłu włókienniczego w Europie, — maszyny, dzięki której setki kapitalistów zarobiło miliony?

James Hargreaves umarł w przytułku dla ubogich, zapomniany przez wszystkich.

Według F. Lorenza.

Nasze oceny to

Początek zrobiony, teraz pełną parą

Po ostatniej lekcji członkowie samorządu szkoły 95 przy ulicy Narbutta w Warszawie zgromadzili się w jednej z klas. Przyszli w komplecie. Miesięczne zebranie samorządu to nie zabawa. Trzeba przecież zdać sprawozdanie ze swej pracy w szkole.

Hanka Mozerówna z siódmej klasy jest przewodniczącą samorządu. Ona też prowadzi całe zebranie.

— Niestety nasza praca nie stoi jeszcze na odpowiednim poziomie.

Nie mówię o kółkach samopomocowych — one pracują dobrze. — mówi Hanka. Mam na myśli w tym wypadku dyżury w szatni i dopilnowanie porządku na przerwach. Ciągle jeszcze w szatni jest bałagan, a na przerwie chłopcy hałasują tak jak zwykle, ślizgają się po posadzce, urządzają biegi, które mogą być przyczyną niejednego wypadku. Nasze zachowanie na przerwie nie jest takie jak być powinno. Może się wypowiecie, co trzeba zrobić, żeby to poprawić.

Kolega Fijałkowski z siódmej klasy uważa, że nadal powinny być dyżury na przerwie, tylko że dyżurnymi powinni być tacy chopcy, którzy mają u innych posłuch tacy, którzy mogą dać dobry przykład innym.

Wtrącam się do ogólnej rozmowy — a może by tak funkcje dyżurnych na przerwach i w szatni wzięli w swoje ręce harcerze, przecież właśnie oni powinni dawać jak najlepszy przykład.

Hanka Mozerówna kręci głową — z harcerzami wcale nie jest u nas tak dobrze. Mieli drużynowego, który dawał im zły przykład, tak że sami zachowywali się w szkole niedobrze. Dopiero teraz zaczyna się poprawiać, bo już jest nowy drużynowy, który całą męską drużynę wziął w garść.

Jak wynika z tego, co powiedziała Hanka Mozerówna, harcerstwo męskie nie spełniało dotąd swojej roli w szkole nr. 95.

Nie spełniało ale — ma dane aby zacząć ją spełniać.

W samorządzie szkolnym też jest zbyt mało harcerzy. Cóż z tego że przewodniczącą samorządu jest harcerką, kiedy nie występuje z ramienia drużyny. Prace w samorządzie nie są prowadzone w ten sposób, aby widać było przodującą rolę harcerstwa w szkole. Gdyby harcerstwo zajęło się samorządem, sądzę, że Hanka Mozerówna nie miała by powodu do narzekania na niedostateczną pracę samorządu.

To, co mówiła Hanka, potwierdziła kierowniczka szkoły ob. Nidzińska.

— Tak, harcerze raczej jeszcze źle się uczą. Poza tym nie tak wielu uczniów należy do harcerstwa w naszej szkole. Gdyby ta organizacja stała się masowa, w naszej szkole praca harcerzy poprawiłaby się.

Rozmawiałam jeszcze z ob. Nidzińską o rzeczy najważniejszej to znaczy o wynikach w nauce.

—Po pierwszym okresie w szkole nr. 95 było 20 procent dwójek, to znaczy stosunkowo mniej niż w innych szkołach, następnie sądzę

że po półroczu będzie jeszcze mniej dwójek. Bo nasza młodzież umiała sobie zorganizować naukę... ale zresztą niech oni sami pani opowiedzą.

Basia Zawisza z piątej klasy jest „kierowniczką" „piątki". Pytam się jej, co to takiego ta „piątka".

W naszej szkole samorząd szkolny zorganizował kółka samopomocowe tzw. „trójki", „piątki" i „szóstki" W kółkach pomagamy tym, którym nauka idzie ciężko, którzy nie potrafią uczyć się bez książek, którzy nie rozumieją pewnych przedmiotów. Do rozmowy wtrąca się Hanka Mozerówna:

— Bo na początku roku szkolnego nie mieliśmy podręczników, np. w siódmej, w szóstej i piątej klasie nie ma jeszcze dotąd podręcznika do geografii, a podręcznik dla siódmej klasy z nauki o Polsce Współczesnej dostaliśmy dopiero teraz.

Basia opowiada dalej.

— Przeważnie pracujemy na przerwach, bo nie mamy odpowiedniej świetlicy. Kółkami samo pomocowymi pomogliśmy naszym kolegom — dwójek jest coraz mniej.

— Pracą w naszych kółkach samopomocowych chcemy podnieść poziom nauki, chcemy zachęcić do uczenia, pomóc tym, którym rzeczywiście jest trudno uczyć się. Nie chcemy pomagać leniom, w domu uczyć się powinien każdy, a w kółkach samopomocowych wyjaśniać tylko trudne, niezrozumiałe zagadnienia. Bo lenie sądzili, że kółka samopomocowe pomogą im w ściąganiu odrobionych przez innych lekcji, a w domu nie będą wcale potrzebowali się uczyć. A jak zobaczyli, że tak wcale nie jest to nie przychodzą na kółka samopomocowe.

Koleżanka Szymanowska mówi, że czasami mają trudności z wytłumaczeniem pewnych przedmiotów swoim kolegom. Wtedy zwracają się z prośbą o pomoc do nauczyciela, który zawsze z chęcią pomaga im poza godzinami lekcyjnymi. My ze swojej strony staramy się pomóc nauczycielom i tak w ramach samorządu zrobiliśmy dyżury wśród koleżanek i kolegów, którzy kontrolują we wszystkich klasach, czy uczniowie odrobili zadane lekcje.

—Poza tym pomagamy młodszym — dodaje Krysia Garbowska z szóstej klasy. W pierwszej klasie poza lekcjami uczymy czytać i pisać.

Szkoła nr. 95 zaczęła więc walkę z dwójkami. Na razie przejawia się to tylko w kółkach samopomocowych. Szkoda tylko, że w tej walce głównej roli nie odgrywa harcerstwo. Sądzę, że harcerze i harcerki ze szkoły podstawowej nr. 95 powinni sobie wziąć to do serca.

A dobrze jest — że w plan sześcioletni wchodzą uczniowie szkoły nr.95 w Warszawie — zaczynając coraz lepiej rozumieć — że ich nauka — to mała — ale ważna część wielkiego planu.

JOANNA DĄBROWSKA

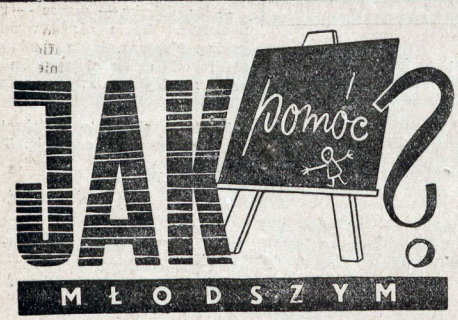

TAKIE pytanie zadano niedawno na zbiórce drużyny w pewnej tambowskiej szkole. O swojej pomocy młodszym opowiadali różni chłopcy — i ci, którzy niedawno pomagają i tacy „starcy" jak siedmioklasista Boria, Witia i Tola, którzy od dawna stali się przywódcami swoich młodszych kolegów. Ci chłopcy, nawet kiedy już będą komsomolcami, nie rozstaną się nigdy z młodszymi kolegami.

Przyjaźń zaczęła się przed dwoma laty, kiedy to Boria, Tola i Witia byli jeszcze w 5 klasie. Pionierzy zaczęli właściwie od „niczego" — po prostu każdego dnia przychodzili do „swojej" klasy. Na dużej pauzie bawili się z pierwszoklasistami. Po lekcjach w szatni pomagali im ubierać się, a potem najmłodszych odprowadzali do domu. Wkrótce starsi chłopcy zorientowali się, że obowiązek „szefów" nie może ograniczyć się tylko do takiej pomocy. Zastanawiali się nad tym, czym zająć młodszych kolegów w czasie wolnym od nauki.

Sobota stała się wkrótce najmilszym dniem dla najmłodszych. Tego dnia po lekcjach przychodzili do nich pionierzy. Witia czytał i opowiadał kolegom bajki, inni pionierzy uczyli ćwiczeń gimnastycznych, Tola zaś pomagał malcom rozwiązywać wesołe zagadki. Zbiórki takie mijały zawsze bardzo szybko i malcy z niecierpliwością oczekiwali następnej soboty. Pewnego razu przynieśli pionierzy ze sobą klej, nożyczki, karton, papiery i farby. Tak zaczęła się praca przy małym teatrze. Malcy zamienili się w majstrów, dekoratorów i artystów. I zrobili taki teatr, że wszystkie młodsze klasy przychodziły z chęcią na ich przedstawienia.

Im dłużej trwała praca pionierów z malcami, tym mocniej zacieśniała się między nimi przyjaźń.

Chłopcy w czerwonych chustach stali się dla malców ostoją we wszystkich ich sprawach i troskach.

— A kiedy my będziemy pionierami?

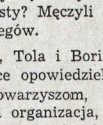

— Kiedy będziemy nosili czerwone chusty? Męczyli stale starszych kolegów.

I Witia, Tola i Boria na jednej zbiórce opowiedzieli swoim małym towarzyszom, co to jest pionierska organizacja, dlaczego pionierzy nazywają się leninowcami i kto może być pionierem. Opowiedzieli o tym, że pionier powinien dobrze się uczyć, powinien być dobrym kolegą.

W następną sobotę Tolia przyszedł w chuście, którą nakładał tylko w specjalnie ważne dni. W jednym rogu tej chusty było wyszyte: 30 kwiecień 1925 rok. To była chusta ojca Toli. Ojciec Toli był także pionierem i zachował chustę dla swego syna. Tego dnia Tola nałożył ją dlatego, że miał opowiedzieć chłopcom o pionierskiej chuście. Objaśnił im także znaczenie wszystkich umiejętności i pionierskich symboli.

Pionierzy rozdali chłopcom kartki i zapytali, który z nich potrafi najlepiej narysować pionierski znaczek. Oczywiście każdy chciał zrobić to jak najlepiej. Kiedy chłopcy skończyli rysować, Witia objaśnił im znaczenie trzech języków płomienia na znaczku — symbolu łączności trzech pokoleń — i hasła „Zawsze gotów". Hasło to ma przypominać młodemu pionierowi-leninowcowi o jego obowiązkach, wypływających z przykazania o gotowości do pomocy kolegom i o tym, że pionier jest przykładem dla wszystkich dzieci.

Wiele, wiele innych, interesujących zebrań mieli młodsi koledzy z pionierami. Jedno z nich miało hasło „co umiesz zrobić?" Tego dnia chłopcy przyszli z młotkami, gwoździami, deskami, igłami itd. Tu na zbiórce postanowili sami zrobić sanki.

Pionierzy uczyli malców jak przyszywa się guziki, oderwane kieszenie, zaszywa dziury w odzieży — przecież pionierzy zawsze powinni porządnie wyglądać.

Boria zawsze zapisywał w osobnym zeszycie wszystkie przeczytane książki. Nauczył tego także młodszych kolegów. Okazało się, że przeczytali oni nie mało interesujących książek, które można było wymieniać między sobą.

Tola przyniósł do klasy swój dziennik. Wkrótce takie dzienniki mieli wszyscy. Chłopcy zapisywali w rubrykach zadane

lekcje, swój rozkład dnia i to co, kiedy i gdzie należy zrobić.

I oto przyszedł dzień, w którym dwunastu malców, już trzecioklasistów, stało się pionierami. W tej uroczystości brali udział pionierzy-siedmioklasiści. Przekazali oni zastępowi nowiuchuszów proporczyk zastępu siedmioklasistów, którzy wkrótce staną się komsomolcami i książki zebrane dla powstającej oddziałowej biblioteczki 3-ciej klasy.

O tym wszystkim opowiedzieli Boria, Witia i Tola na radzie drużyny. Wszyscy obecni stwierdzili, że „szefowie" wypełnili poruczone im przez radę hufca zadania, że z pełnym poświęceniem

nasz plan 6 LETNI

Drużyna — szkołę zmieniła

BYŁO ŹLE.

W szkole podstawowej przy ulicy Garncarskiej w Poznaniu do pierwszej wywiadówki było źle, nawet bardzo źle.

Pierwsza wywiadówka była dość smutna — mówi kierowniczka szkoły **ob. Winkler** — ale to jeszcze nie wszystko. Zdarzały się także jeszcze smutniejsze rzeczy, **dziewczęta fałszowały podpisy rodziców na usprawiedliwieniach szkolnych...“**

— Miałam niedostatecznie z fizyki i polskiego — mówi **druhna Janowicz.**

Jej sąsiadka druhna Kalendowiczówna dodaje:

A ja oprócz fizyki i polskiego miałam niedostatecznie także z chemii, to było jeszcze gorzej!

O swoich złych stopniach mówią także druhny **Kwiatkowska, Jasicka** i inne. Dużo było złych stopni. Jak wynika z rozmowy, uczennice (a większość to harcerki) **nie doceniały znaczenia szkoły, znaczenia nauki i lekceważyły ją sobie.** Drużyna harcerska nie robiła wtedy nic — to właśnie odbiło się na stosunku harcerek do nauki, stąd właśnie te złe stopnie, te przykre zajścia w szkole.

ROZPOCZĄŁ SIĘ DRUGI OKRES.

Szkoła zaczęła się zmieniać dopiero po pierwszym okresie, po klasyfikacji okresowej.

— „Najlepiej to widać na przykładzie klasy 7a“ — mówiła mi kierowniczka szkoły. Jak pisałem, większość klasy to harcerki, wszystkie zastępowe szkolnej drużyny uczęszczają właśnie do tej klasy. Pytam, jak to było z tymi stopniami, co zrobiła drużyna harcerska.

„Drużyna zaczęła pracować, dowiedziałyśmy się podczas zbiórek, że nauka to najważniejsze zadanie harcerki — zaczyna opowiadać któraś z druhen. — Choćby tylko dlatego, żeby dawać przykład młodszym koleżankom, młodszym druhnom, musiałyśmy się wziąć dobrze do własnych stopni!“.

— „Dlatego właśnie zastępowe są teraz najlepszymi uczennicami“ — dodaje inna. Na pytanie jak do tego doszło, odpowiedzi dosłownie sypią się z różnych miejsc klasy.

DRUŻYNA ZACZĘŁA NAPRAWDĘ PRACOWAĆ

Późną jesienią w całej szkole odbyły się konkursy z różnych przedmiotów (geograficzny, historyczny, zoologiczny). **Ten pomysł wyszedł właśnie od drużyny.**

— Aż czterysta dzieci brało udział w konkursach — mówią z dumą harcerki z 7a.

Druhna Jasicka opowiada o racjonalizatorstwie: Podzieliliśmy różne przedmioty lekcyjne na zastępy naszej drużyny.

Jeden zastęp robi na przykład mapki do historii, inny pomoce do nauki o Polsce Współczesnej itd. **Każdy zastęp opiekuje się jednym przedmiotem w porozumieniu z nauczycielem, który go wykłada.**

A jeżeli chodzi o naukę o Polsce — to w ogóle dużo pomaga w tym praca harcerska — dodaje druhna Jasicka z przekonaniem.

Druhna Kwiatkowska też tak uważa, opowiada w związku z tym o „zbiórce stalinowskiej“ zastępu „Uli“, do którego właśnie należy.

— Potem na lekcjach było jak znalazł, większość już wiedziałyśmy — śmieje się. O racjonalizatorstwie mówi także Basia Wawrzyniak, — to ona właśnie porozumiała się z nauczycielami, jakie pomoce należy wykonać.

Druhna Chmarzanka—zastępowa „Uli“, jedna z najlepszych uczennic w klasie, wyjaśnia, **że dużo się w szkole zmieniło, gdy harcerki w 70 rocznicę urodzin tow. Stalina podjęły zobowiązania o lepszej nauce i dyscyplinie szkolnej.**

A TERAZ JEST PÓŁROCZE...

Okazuje się, **że harcerki dbają także o stopnie swoich młodszych koleżanek,** nawet tych najmłodszych z pierwszej czy drugiej klasy. Udzielają im lekcji — jeśli trzeba, pomagają w nauce, zachęcają do nauki. Bardzo ważne jest to, że interesują je nie tylko postępy harcerek, ale wszystkich koleżanek ze szkoły.

„Mamy dyżury na korytarzach i w młodszych klasach — mówi zastępowa „Pszczół“ druhna Lewicka — a same staramy się jak najlepiej zachowywać, no i naturalnie jak najlepiej się uczyć.

„Koleżanki nas zachęciły, no i najważniejsze, same zrozumiałyśmy, że trzeba się uczyć. — mówi druhna Janowicz. Teraz na półrocze poprawiłyśmy się na bardzo dobrze i dobrze. Dostatecznych jest niewiele. A było dość trudno! — dodaje z dumą.

Drużyna może uaktywnić szkołę.

Widać na przykładzie tych harcerek, że drużyna może uaktywnić szkołę, tylko musi być dobrą drużyną, musi pracować. **Na przykładzie harcerek poznańskich widzimy, że nauka w całej szkole w dużym stopniu zależy od tego, jak pracuje drużyna harcerska.**

Skończyła się duża pauza.

Skończyła się następnie po niej wolna lekcja, podczas której także rozmawialiśmy. Znowu dzwonek oznajmił pauzę.

Druhna Klapińska podnosi się:

„My musimy już wyjść na dyżury, ja mam w klasie 3b. Pamiętajcie kolego, że u nas jest współzawodnictwo w dyscyplinie — mówi poważnie.

Możemy jeszcze tylko na pożegnanie zaśpiewać jakąś harcerską piosenkę. Wybuchają śmiechem — tak dla Naczelnictwa i dla całej redakcji „Świat Młodych!“

Na biurku u ob. Winkler, kierowniczki szkoły, leżą świadectwa półroczne. Równe szeregi: bardzo dobre, dobre, bardzo dobre, przykuwają oczy. Dostatecznych jest mało, a niedostatecznych nie ma wcale. Teraz już nie dziwię się temu, wiem, że drużyna harcerska w tej szkole jest prawdziwą drużyną.

JANUSZ DOMAGALIK

---

zajmowali się młodszymi kolegami i zrobili z nich dobrych pionierów. Przez ten czas sami również dużo się nauczyli. „Ucząc drugich uczysz się sam“ — mówi stare rosyjskie przysłowie.

Zajmując się młodszymi kolegami pionierzy spostrzegli swoje braki w nauce, których nie dostrzegali przedtem. Tola na przykład opowiedział o tym, jak to dawniej miał same trójki i nie przejmował się tym: przecież to jeszcze nie dwójki!

— A teraz wstyd mi po prostu dostać trójkę. Malcy zawsze pytają, jakie mamy stopnie. Jakżeż ja im powiem, że mam same trójki. Przecież jestem ich zastępowym!

I w dzienniczku Toli już dawno nie ma gorszych stopni niż czwórki.

Zajęcia z malcami nauczyły Borię cenić czas. Od razu zauważył, że pierwszoklasiści zajmują mu dużo czasu. No i okazało się, że jeżeli zajęcia dobrze się rozłoży i nie traci czasu na próżno, to starczy go i na lekcje, i na czytanie książek, i także na grę w piłkę, którą Boria zajmuje się od dawna. Należy tylko dobrze ułożyć program dnia.

A Witia, który czyta bardzo dużo, powiedział: pierwszoklasiści nauczyli mnie prawidłowo czytać książki. Dawniej połykałem je jedna za drugą, a teraz po przeczytaniu książki zawsze zastanawiam się, jaka jest główna myśl, co można opowiedzieć młodszym.

Boria zaprowadził zeszyt z napisem na okładce: „Z książek“. Wpisywał do niego wybrane myśli, przysłowia i uwagi o przeczytanych książkach. Wziął ten zeszyt na radę drużyny. Wielu kolegów chciało go obejrzeć. Na jednej z pierwszych stronic chłopcy przeczytali cytatę:

„Musicie nabrać wiary w siebie, w swoje siły, a wiarę tę osiąga się drogą pokonywania przeszkód, wychowywania woli, jej „treningu“... Nawet drobne zwycięstwo nad sobą, czyni człowieka znacznie silniejszym. Wiecie, że trenując swoje ciało człowiek staje się zdrowym, wytrzymałym, zręcznym — tak samo należy ćwiczyć swój umysł, swoją wolę“.

Te zapiski nauczyły Witię myśleć o przeczytanych rzeczach,

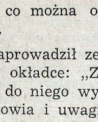

może dlatego z takim zainteresowaniem słuchali go i podziwiali, że się nauczył takich cytat i mógł je przytaczać przy każdej okazji.

Pomoc młodszym towarzyszom, to jedno z pierwszych zadań młodego leninowca.

Tłum. z „Zatiejnika“

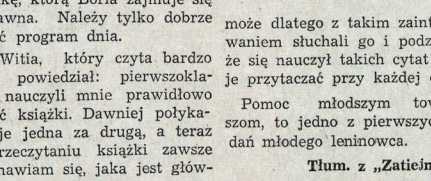

Akcja „R“

... planować odrabianie lekcji

CZY wiecie, że dla naszej pamięci nie jest obojętne, w jakiej kolejności odrabiamy lekcje?

Posłuchajcie, w jaki sposób badania uczonych, którzy zajmują się psychologią, mogą Wam pomóc w pracy.

Liczni uczeni przeprowadzali badania naukowe nad pamięcią. Jednym z wyników tych badań było odkrycie faktu, że trwałość zapamiętania zależy nie tylko od tego, jak się uczyliśmy, ale także od tego, co robiliśmy zaraz po nauczeniu się. Okazuje się, że czynność wykonywana po uczeniu może wpływać ujemnie na zapamiętanie danego materiału. Wyjaśniamy to na przykładzie doświadczeń badacza radzieckiego Smirnowa.

Smirnow kazał pewnej grupie osób szereg razy uczyć się na pamięć słów. Materiał był za każdym razem jednakowo obszerny i trudny, choć słowa były inne. Zaraz po uczeniu się w jednych wypadkach zrobiono odpoczynek, a w innych cała grupa znów uczyła się podobnego materiału. Potem starano się dokładnie zbadać, ile materiału zachowało się w pamięci osób badanych.

Okazało się, że gdy zaraz po uczeniu następowała znów nauka podobnego materiału, badani pamiętali mniej więcej ¼ mniej niż wówczas, gdy po uczeniu następowała przerwa. Dalsze badania wykazały, że ujemne działanie czynności, wykonywanej po nauce jest tym mniejsze, im bardziej różni się ona od poprzedniej. Jeśli zaraz po uczeniu się słów, następowało uczenie się materiału liczbowego, to obniżenie się zapamiętania słów wynosiło już tylko 8%, czyli mniej więcej 1/12. Wpływ na zapomnianie ma również stopień trudności tej czynności, jaką wykonujemy bezpośrednio po nauczeniu się danego materiału. Gdy w tych samych badaniach dawano do rozwiązywania trudne zadania matematyczne, zapamiętanie słów pogarszało się o 16%.

Jakie wynikają stąd wnioski?

Powinniśmy odrabiać lekcję w takiej kolejności, aby po sobie następowały przedmioty możliwie najbardziej różniące się, aby kolejno przechodzić do wykonywania czynności możliwie różnego, odmiennego typu. Gdy mamy np. do odrabiania historię, geografię i arytmetykę, najkorzystniej będzie umieścić arytmetykę w środku.

Dalej: po wyuczeniu się każdego przedmiotu dobrze jest zrobić krótką przerwę, tak jak to jest w szkole.

Jeszcze jedno warto uwzględnić przy planowaniu lekcji. Najlepiej zaczynać od przedmiotu, który najlepiej umiemy i który idzie nam najłatwiej. Wtedy szybciej wciągamy się do pracy, a zadowolenie z tego, że praca raźno posuwa się naprzód, wpływa dodatnio na odrabianie dalszych przedmiotów. Natomiast wówczas, gdy na samym wstępie napotykamy na duże trudności lub mało interesujemy się przedmiotem, często możemy się zniechęcić do dalszej pracy i będzie ona szła „jak z kamienia“.

A więc: racjonalizujmy własną pracę przez rozsądne planowanie.

ZBIGNIEW PIETRASIŃSKI

Czy odpowiedziałeś już na konkurs pt. „JAKIE SĄ TYTUŁY WIERSZY“

ZAMIESZCZONY W POPRZEDNIM NUMERZE?

JEŻELI NIE TO ZRÓB TO ZARAZ

Zwycięzców oczekują nagrody:

1. Wybrane dzieło Mickiewicza i złote wieczne pióro
2. Komplet dzieł Mickiewicza
3. — 4. — 5. — abonament na nowe wydanie „PANA TADEUSZA“ z ilustracjami T. Gronowskiego
10. nagród książkowych — (różne dzieła Mickiewicza)

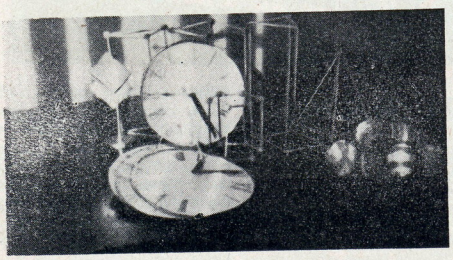

Zegary i piłeczki wykonane przez 14 BDH (żeńską) oraz bryły i przyrząd do nauki o równowadze stałej, chwiejnej i obojętnej wykonane przez 3 BDH (męską).

Redakcyjna dyskusja nad pocztą przedłużała się jak zwykle.

— Wiecie — zwrócił się wreszcie Hak do zamyślonego prof. Wścibinosa. — A gdyby tak w tym tygodniu poświęcić całą naszą „dwuogniówkę" zagadnieniu przodowania harcerza w nauce szkolnej?

— Tak, tak — pokiwał głową profesor — temat ważny. Piszemy co prawda, że harcerz powinien przodować w nauce, ale za mało pokazujemy, jak to przodowanie na terenie klasy wygląda. Dajemy zbyt mało przykładów z życia szkoły, a nasi korespondenci też nie bardzo jeszcze umieją pisać o sprawach szkolnych...

— A gdyby tak wydrukować listy z Akcji Racjonalizatorskiej — wtrąciła mgr. Alicja.

— Dziwnie mało tych listów z akcji „R" przychodzi do naszej redakcji — pokręcił głową Hak.— Czyżby rzeczywiście młodzież tak mało pomagała swoim szkołom?...

Hak ciągnąłby zapewne dalej swój wywód, ale w tej chwili skrzypnęły drzwi i do redakcji wszedł wraz z falą chłodnego zimowego powietrza kot Mruczek

— Słyszałem ostatnie zdanie waszej rozmowy — zaczął Mruczek przygładziwszy nastraszone od mrozu futerko — i chciałem wam powiedzieć, że za brak wiadomości o Akcji „R" należy winić naszych korespondentów. Mogę was tu zasypać meldunkami z akcji, o których nie wiemy wyłącznie dlatego, że nikt nie pofatygował się napisać o tym do redakcji...

— Wracasz zapewne ze świata — zagadnęła mgr. Alicja.

— Rzeczywiście. Najpierw byłem w Bydgoszczy...

— Aha — ożywił się Hak — to tam, gdzie 3 BDH podjęła akcję. No, cóż tam u nich słychać? A te rzekome nieporozumienia, o których kiedyś pisaliśmy — jak one naprawdę wyglądają?

— Ech, drobiazg — machnął łapką kot Mruczek — dawno wyjaśnione. Rozmawiałem o tym z kierownictwem szkoły i z harcerzami i nawet uśmialiśmy się trochę. Rzeczywiście, szkoła boryka się z trudnościami lokalowymi i w takich wypadkach o drobne nieporozumienia nie trudno. A że nasi informatorzy nieco przesadzili, (zresztą nie ze złej woli) a my niepotrzebnie wyraziliśmy obawy o losy akcji „R" na terenie tej drużyny — to też fakt. Właśnie od czasu jak drużyna podjęła akcję, kierownictwo szkoły udowodniło czynem swój jak najlepszy do niej stosunek. Kier. Szkoły ob. Sempołowicz obiecał udostępnić pracującym w akcji harcerzom narzędzia pracowni szkolnej. Rozpoczął staranie o przydział odpadków z dykty — żeby nie zabrakło drużynie tego tak trudnego do zdobycia, a tak trudnego do zastąpienia materiału. Postawił wniosek o robienie stałej gazetki ściennej ze „Świata Młodych"...

— No, ale powiedz nam coś o samej akcji — wtrącił się profesor Wścibinos.

— Zaraz, zaraz. Trzeba po kolei. Otóż trzeba wam wiedzieć, że podjęcie przez 3 BDH Akcji „R" zbiegło się z przygotowaniami do wystawy, w ramach której wyż. wspom. drużyna chciała zobrazować swoją dotychczasową pracę i powiedzieć o zamierzeniach powziętych na przyszłość. Ponieważ uznano jednogłośnie że Akcja „R" najlepiej odzwierciadla zadania harcerza wobec szkoły — postanowiono pierwsze jej wyniki uczynić najważniejszym punktem tej wystawy. Drużyna ze szczególną energią przystąpiła do pracy. Zacznijmy od najstarszych. Zastęp z klasy VII-mej z pomocą dawnego wychowanka drużyny, kol. Riegela („Iglicy") wykonał dwie mapy do nauki historii starożytnej i jedną jako pomoc do nauki o Polsce współczesnej. Zastęp z klasy IV-ej i V-tej wykonał 10 sztuk liczydeł dla dzieci z I-szej klasy (zobowiązał się wyprodukować tych liczydeł jeszcze trzy razy tyle), a także — według wzoru zamieszczonego w jednym z numerów „Świata Młodych" — przyrząd do nauki o polu trójkąta. Ponadto zastęp z klasy IV tej (już oddzielnie) wykonał z patyków kilkanaście brył geometrycznych, potrzebnych do matematyki. Znów zastęp z klasy V-tej, żeby się nie dać prześcignąć swoim młodszym kolegom, zabrał się właśnie do pracy nad perysкopem dla profesora fizyki. Poza tym — wykorzystując sprytnie pomoc jednego z byłych członków drużyny, który obecnie pracuje w zakładach ślusarskich PKP, wzbogacił szkołę o przyrząd służący do poglądowego wytłumaczenia praw równowagi stałej, chwiejnej i obojętnej.

Idąc za chwalebnym przykładem drużyny męskiej — istniejąca na terenie tej samej szkoły 14-ta drużyna żeńska wykonała dla klas młodszych 6 tarcz zegarowych i dwadzieścia parę piłeczek do gimnastyki. To chyba sporo jak na początek, co?

— Rzeczywiście — kiwnął głową HAK — A dlaczego oni właśnie te a nie inne pomoce wykonali?

— Bo te były najbardziej potrzebne. Harcerze 3 BDH zawsze zanim wezmą się do roboty, naradzają się z nauczycielami...

— A jakie oni mieli niepowodzenia — wtrącił się profesor. — Bo wiemy przecież z doświadczenia, że bez drobnych choćby niepowodzeń żadne przedsięwzięcie się nie obejdzie.

Oczywiście — przytaknął Mruczek — mieli niepowodzenia. Na przykład te liczydełka, które robili dla klasy I-szej, okazały się trochę niewygodne w użyciu. No i co? Opracowano nowy, lepszy wzór (nawet sam kierownik w tym pomógł) — i sprawa załatwiona. Podobnie z bryłami geometrycznym zrobionymi z patyczków. Wyglądały bardzo ładnie, ale łatwo było je uszkodzić. Teraz więc robi się je z grubego drutu. Być może, że są one mniej efektowne, ale za to znacznie praktyczniejsze w codziennej szkolnej robocie.

— A powiedz nam jeszcze, jakie wrażenie zrobiła wystawa 3 BDH na młodzieży niezorganizowanej? — wtrąciła swoje trzy grosze mgr. Wszystkowiem.

— Wrażenie? — uśmiechnął się pod wąsem kot Mruczek. — Ależ wystawa została po prostu rozdrapana...

— ???

— No tak. Uczniowie nie pozwolili jej rozebrać. Pozabierali — kiedy już miano wystawę likwidować — poszczególne hasła i fragmenty dekoracji i pozawieszali je na ścianach swoich klas. A ponieważ wynikły spory (szczególnie w związku z tym, w której klasie zawiesi się hasła o udziale młodzieży szkolnej w Planie 6-cioletnim) — drużyna musiała obiecać powtórne wykonanie „najbardziej pożądanych" dekoracji... No, ale skończmy na razie z Bydgoszczą, bo na nic innego nie starczy miejsca. A ja byłem jeszcze na wybrzeżu — w Gdańsku i Gdyni — i gdzie nie stąpnąłem, napotykałem na Akcję „R" Tylko, żeby było krócej, opowiem wam o tym w podpisach pod zdjęciami...

TaaaK — zastanowił się Wścibinos — ciekawe rzeczy opowiadasz, Mruczku. — Dziwi mnie, że z przykładów, które przytoczyłeś wynika, że Akcja „R" rozwija się pomyślnie — a poczta milczy.. korespondenci śpią snem sprawiedliwych...

— Wiecie co — zdecydował się nagle HAK — a gdyby tak zamiast montować pocztę z listów pozostawić pod tradycyjnym nagłówkiem tej strony niniejszą rozmowę? Może tych parę ciekawych przykładów z akcji „R" przebudzi naszych korespondentów i przekona ich, że na terenie ich szkół można znaleźć wiele ciekawych tematów dotyczących najważniejszej chyba dla harcerza sprawy — jego udziału w Planie 6-letnim, którym jest stałe ulepszenie pracy na warsztacie szkolnym uczenia? Może naszym korespondentom przypomną się niedawne obrady Zjazdu... Pamiętacie? — organizować nowych korespondentów spośród najlepszych uczniów... — Jeżeli na terenie szkoły nie istnieje akcja pisma — rozpropagować ją i postarać się, żeby została podjęta.

Mówiło się, mówiło, bardzo pięknie się mówiło, chyba nie po to, żeby było po staremu jak przed Zjazdem.

Mgr. Alicja Wszystkowiem: Kocie Mruczku! Zaśpiewaj coś na zakończenie naszym korespondentom, ku pamięci!

Kot Mruczek: (śpiewa)

Korespondenci!
Śpia jak zaklęci.
Zbudźcie się wreszcie
Korespondenci!
Niż złą nowelę
Lub kiepski wiersz —
— Lepiej napiszcie
O AKCJI R!!!

Myślicie może, że to makieta jakiegoś egipskiego miasta? Ależ gdzie tam... To po prostu bryły geometryczne wykonane w ramach Akcji „R" przez 6 GDH (Oliwa). Są one dla odmiany nie z patyków ani z drutu, tylko ze sztywnego kartonu. Poza tym ta 6 GDH w ramach Akcji „R" naprawiła kilka bardzo już sfatygowanych map szkolnych (pokleiła je celofanem), a teraz przystępuje do nowej pracy zakrojonej na szerszą skalę. Będzie to wielka plastyczna mapa Polski, (oczywiście — mapa fizyczna), wykonana z masy papierowej.

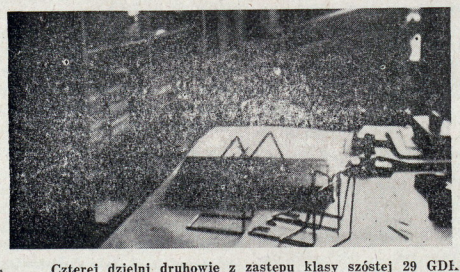

Czterej dzielni druhowie z zastępu klasy szóstej 29 GDH, mianowicie Jaworek, Braua, Radowski i Flaszka rozpoczęli Akcję „R" od biblioteki szkolnej. Wykonali oni aż czterdzieści drucianych podstawek, zapobiegających przewracaniu się książek (a zatem nieuchronnemu bałaganowi) na półkach bibliotecznych. Oczywiście, konkurująca 10 drużyna żeńska, żeby się nie dać wyprzedzić — obłożyła 400 książek tejże biblioteki. Teraz właśnie toczą się obrady, od czego należy zacząć Akcję „R" na terenie poszczególnych klas, gdzie obie drużyny toczą w tej chwili zaciętą walkę z plagą niedostatecznych stopni.

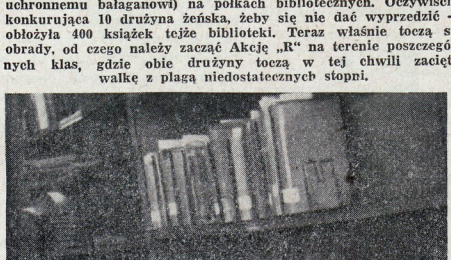

„Kiedy się już mówi o 29 GDH — nie można zapomnieć, że Akcję „R" rozpoczęła również 24 GDH (jeszcze niedawno wchodząc w skład 29 GDH). 24 GDH zawiesiła we wszystkich klasach swoje szkoły wielkie tablice z tabliczką mnożenia, żeby wszyscy uczniowie przy każdej sposobności mogli sobie wbijać w głowę tę ważną mądrość. Zobaczymy, co zgłoszą dalej (tym razem chyba sami już napiszą o tym do „Świata Młodych").

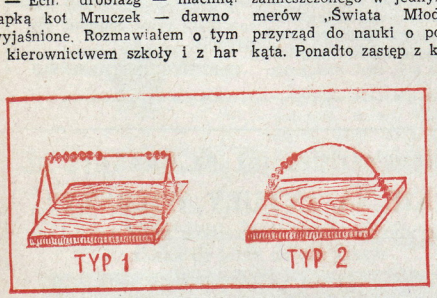

Pierwszy typ liczydełek produkowanych przez 3 BDH dla uczniów klasy I był trochę niepraktyczny, bo wystarczyło je tylko nieostrożnie trącić, żeby pracowicie odliczone koraliki znowu się pomieszały. Ale przy tym drugim typie ta obawa już nie zachodzi, prawda?

Czuję się obecnie pełnym człowiekiem mówi Paweł Kociuk

„— 2 listopada 1948 roku przeszedłem próg szkoły, aby się nauczyć czytać i pisać. Czytanie i pisanie było dla mnie bardzo trudną sprawą, poty mnie zalały, rumieńce wystąpiły, gdy znalazłem się przy tablicy i miałem odczytać napisany wyraz. Patrzyłem i byłem ślepy, ale z pomocą „nauczycielki" — mojej córki — harcerki przeczytałem ten wyraz z wielkim mozołem — był to wyraz: książka"...

Tak mi opowiadał swoje wrażenia Paweł Kociuk, gospodarz małorolny ze wsi Brzesko. Paweł Kociuk ma lat 56. Przez całe życie ciężko pracował. Był analfabetą. U prawej ręki ma dwa palce bezwładne na skutek wypadku przy pracy. Uczy się dziś na wyższym kursie, chce bowiem ukończyć szkołę podstawową. — Czuję się obecnie pełnym człowiekiem — mówi o sobie.

Brzeg Dolny
MIELNICKI STANISŁAW

IGOR NEWERLY

ARCHIPELAG LUDZI ODZYSKANYCH

KUBA ląduje w Bartoszycach

Pamiętacie tego Kubę z początku powieści?

Uszasty, zamorzony włóczykij bez domu, bez rodziny.

Nie ten sam chłopak, prawda?

„Kuba pasażer na gapę jedzie teraz za bobstem" — mówi o nim autor powieści Znalazł rodzinę i dom. Znalazł swoje miejsce w życiu społeczeństwa. Wydorośleł, zapomniał o dziecinnych mrzonkach wyjazdu do stryja w Meksyku. Chce być w Polsce Wie, że tu jest jego miejsce, wie, że tu jest potrzebny.

Kończy się powieść — a właściwie nie. Kończy się tylko odcinek drogi, którą przeszedł autor powieści z jej bohaterami.

I widzi mi się ranek majowy sprzed piętnastu laty, gdy po raz pierwszy ujrzałem zamek czorsztyński, Trzy Korony i Dunajec skaczący po kamieniach w dół ku Pieninom na zatracenie, bo tam przecie góry pod obłoki, góry nie do przebycia! Kajak wyrywa się za wodą, strażnik rybacki przykucnąwszy na brzegu trzyma go za falochrony i radzi życzliwie, żebym teraz nie patrzył na strony, na cacane chojaczki czy skałki nad głową, ino zawsze przed siebie — na wartówę: którędy ona biegnie? Wartówa jest mądra i silna, zawsze jakieś przejście sobie wyżłobi. Trza tylko kajak rozpędzić i śmigać w ten lej, gdzie strugi się schodzą, w samą kipiel i kurzawę — wtedy wyskoczy się z tego piekła na wysokiej fali. A jak człowieka stchórzy i z wartkiego spienionego nurtu zejdzie na spokojniejszą niby wodę — to tam właśnie rąbnie o głaz, i szuter...

— A więc mam te wszystkie opowieści wyrzucić i pisać na nowo.

Szkoda mi starych moich słów i bohaterów — niech by sobie to-to pożyło. Temat nowej powieści porywa siłą młodego nurtu na przełomie, pociąga i płoszy trudnościami. Niby cały urok takiej eskapady — że niebezpieczna, że nieznana... Ta jednak zbyt już niebezpieczna. Tyle spraw, typów, przemian — istna kipiel! Łatwo tu o wypadek...

No to co? Wywalić się na nowym trudnym szlaku — to żaden wstyd. Zawsze ktoś z tego skorzysta, będzie wiedział, że nie tędy droga, że trzeba inaczej i lepiej...

WIECZÓR AUTORSKI

Dzień zleciał nie wiadomo kiedy i niezupełnie według planu. Czytanie Kroniki Ośrodka, protokołów Rady Młodzieżowej i Rady Pedagogicznej zostało wykonane w terminie: od śniadania do obiadu.

Tu nic nie mogę sobie zarzucić — przybyło parę stron notatek — a że gadałem w biurze ze Stoczkiem, to nie jest czas stracony, bo taki wesołek zawsze przyda się w powieści, jak kot w gospodarstwie: można i bez niego, ale z nim lepiej.

Przy obiedzie rozmawialiśmy o gwiazdkach, bo niektóre dziewczynki z najmłodszej grupy zdobyły pierwszą gwiazdkę zuchową. Wiesia nawet dwie.

Później chłopcy w średnim wieku zabrali mnie do królikarni, ale przy klatkach wyszło na jaw, że się nie znam na królikach. Powiedziałem, że znam się trochę na bobrach, bo niedawno mieszkałem w rezerwacie leśnym nad Pasłęką. Mówiliśmy o bobrzych domach i o warszawskich i o budowie w ogóle. A potem, usiadłszy na zrąbanym drzewie, roztrząsaliśmy rzeczy trudne do pojęcia, jak instynkt i świadomość, serce i zazdrość... O zazdrość spierano się najwięcej i tu się zobaczyło na przykładach, że przybiera ona różne formy, bywa interesowna i bezinteresowna, z sensem i całkiem głupia, bo dajmy na to Jurek zazdrości Cześkowi wągrów i rozdrapuje piegi na twarzy, że niby i on także wchodzi w wiek męski.

Z całej tej przyjemnej gadaniny taką tylko odniosłem korzyść, że przybyło mi nowe słowo. Jeden z chłopców zawołał: „Ale go miąchnął!" Widocznie „miąchnąć" oznacza u nich coś pośredniego między „przerobić" a „nabrać".

Gdy chłopców zawołano na odrabianie lekcji, obejrzałem dół, wykopany pod chłodnię przez zespół gospodarczy. Zwiedziłem potem poniemieckie stajnie, gdzie konie artyleryjskie miały światło elektryczne i automatyczne żłoby, słupy żelazne, wentylatory, grzejniki... Ludzie w obozie pracy konali, aby konie hitlerowców żyły w komforcie i higienicznie.

Wyszedłem stamtąd na biały parterowy budynek, z którego dochodził dwugłos maszyn: piły tarczowej wycie wysokie, jazgotliwe i strugarki głuchy bełkot. Przez otwarte wierzeje zaleciało klejem i politurą. Przy warsztatach stali sami czeladnicy, bez chłopców, którzy już wybiegli na lekcje. Zwiedzanie stolarni bez chłopców nie miało żadnego sensu. Wiedziałem, że tylko czas zmarnuję. Będę podglądał każdą maszynę: nowa czy stara, szybko się męczy czy pracuje bez wytchnienia, jakie ma narowy, wady, zalety i czym jej można pomóc. Będę badał jakość drzewa i pokostu i snuł stolarskie marzenia o jasnym szellaku i dobrych okuciach, o mądrych narzędziach i wysokiej wydajności... Ale zadawniona tęsknota za warsztatem przemogła rozsądek. I tak się stało: dużo czasu straciłem.

Dopiero gdyśmy wyszli z sutereny, po obejrzeniu prowizorycznej suszarni i ja na piasku kreśliłem plan komory z wyciągiem — kierownik stolarni zwrócił uwagę, może przez życzliwość, żebym się nie spóźnił, a może po prostu po to, żebym się nareszcie od niego odczepił:

— A tam już się schodzą...

Rzeczywiście, przez place pojedyńczo i grupkami ciągnęła młodzież w kierunku „dużej sali". Budynek ten wyglądał z frontu jak hala fabryczna, a z boku jak ogromna cieplarnia, bo ściana była ze szkła.

Dochodziła szósta. Należało pójść po tekę i zamknąć drugi dzień pobytu w Bartoszycach wnioskiem, że nie spotkałem jeszcze bohaterów mojej powieści, przede wszystkim kolegów Kuby z pokoju czternastego. Nie obejrzałem terenu akcji: sypialni, klasy, majątku w Jerwinach... To wszystko zostaje do odrobienia na później. Nie wiadomo, ile czasu zajmie zebranie wszystkich szczegółów, które jak przyprawa dają smak i kolor.

Przy wejściu na salę stała pani z „Czytelnika". Spojrzała na mnie obojętnie i dalej tłumaczyła coś młodzieży przy stoliku z książkami. Umawialiśmy się tak zawsze, w czasie poprzednich spotkań w innych miejscowościach, że się nie znamy. Wchodzę na

salę jak wszyscy i siadam gdzieś wraz ze wszystkimi. To bardzo ciekawe i pouczające — posłuchać, o czym mówią czytelnicy.

Nie byłem pewien, czy podsłuch uda mi się w Bartoszycach, bo tu niektórzy mnie znali. Skierowałem się do ławek w środkowych rzędach, ale drogę przeciął mi Kuba.

— To już, proszę pana, za mały kwadrans zaczynamy. Znalazł pan dla nas coś dobrego?

— Znalazłem.

— Ale czy to mocne? Jak pan sądzi: weźmie?

Kuba wyraźnie miał tremę przed moim występem. Musiałem dodać mu otuchy.

— Czytałem w Olsztynie. Tam się spodobało, nawet klaskali...

— No, to u nas też poklaszczą. Będzie dużo ludzi. Patrz pan, idą, i idą...

Istotnie sala zwolna wypełniała się młodzieżą z Ośrodka, ale przybywali też i ludzie z miasta, zajmując jako goście pierwsze rzędy krzeseł, za którymi stały ławki. Na wolnej przestrzeni pomiędzy ławkami a wejściem, zawstydzeni dyżurni kończyli zamiatanie.. Mimo zapowiedzi, że występ jest tylko dla starszej młodzieży, szkraby jednak się przedostały i zdobywały teraz drabinki gimnastyczne przy ścianie, obsiadając pręty jak wróble druty telegraficzne.

Sala była naprawdę duża, na 600 miejsc, wysoka, widna, bo jedną ścianę miała szklaną. Żelazne konstrukcje sklepienia nadawały jej wygląd hali montażowej, ale odłoga wyłożona drewnianą kostką, sztorcem do góry, drabiny i skórzane kozły świadczyły, że za czasów niemieckich była to sala gimnastyczna dla podchorążych artylerii. Artyści i stolarze Ośrodka zbudowali tu niebrzydką scenę, na której odbywają się wszystkie popisy, przedstawienia i uroczyste akademie. Kurtyna była podniesiona. Na tle leśnych dekoracji widziało się czarny stolik, karafkę z wodą i szklankę na tacy.

— Czy nie mógłbyś ściągnąć stolika ze sceny? — poprosiłem Kubę — Postaw przed pierwszym rzędem. I bez karafki. To żadna uroczystość — gawęda, nic więcej.

Kuba podbiegł do dziewczynki w granatowej sukience, obserwującej nas z ostatniej ławki i przeniósł z nią stolik na salę. Wrócili razem.

— To właśnie ta dzikuska ze Sterdyni.

Wiedziałem i bez tego wyjaśnienia, z kim zamieniam uścisk dłoni. Wcale nie jest brzydka, jak Kuba wczoraj mi wmawiał. W ogóle trudno o niej powiedzieć, ładna jest czy brzydka?

U Halinki uderza wyraz męczącej czujności na zupełnie dziecięcej twarzy. To do niej nie pasuje. Bo Halinka jest drobna i lekka, ma warkocze jak wiewiórcze ogony — puszyste i krótkie, o rudawym odcieniu. Usta co prawda ma szerokie, nosek perkaty, osiodłany, oczy okrągłe jak szkła okularów — kółko w kółku. Zato czoło rozumne, ładnie zarysowane brwi i cera jak samo zdrowie. Nowa Pani powiedziałaby: miła mordka. I mogłaby, ująwszy za podbródek, zawołać: „śmieszko, co to za miny?" I zaraz by rękę cofnęła zażenowana pomyłką: to nie miny — to wyraz. Otworzyły się drzwi i dziecko, bawiące się na podłodze, zamarło. Kiedyś tak samo one się rozwarły i coś się stało. Nie może sobie przypomnieć, straszne czy radosne? — I czeka w napięciu na progu.

Usiedliśmy przy drabinkach. Malcy nad nami hałasowali. Kuba ich zaraz ofuknął.

— Gdzieście wleźli? Zmiatajcie, bo dyrektor was zobaczy i przegoni.

Gdy zuchy posłusznie schodziły z drabiniastej galerii, Kuba wyjaśnił z odcieniem dumy:

— To mój zastęp. Ja ich tu sprowadziłem.

— W jakim celu? Nie dla nich zabawa. Nudzić się będą.

— Przydadzą się. W razie czego podeprą. Jak zaczną bić brawa to szyby zabrzęczą!

Uśmiechał się na myśl o tej burzy oklasków. Widział sukces w skali wojewódzkiej! Do głowy mu nie przyszło, że może mnie urazić.

— No wiesz, tego się po tobie nie spodziewałem... Harcerz, działacz terenowy i taki wybryk! Ładne uświadomienie... Klakierów mi sprowadził! Podeprą!

— Mówiłam, żebyś tego nie robił — odezwała się Halinka i do mnie, tonem usprawiedliwienia: niech pan nie myśli, że on w pana nie wierzy. Wierzy, ale chce, żeby wypadło jeszcze lepiej, i żeby on do tego dołożył swoje trzy grosze...

Rozmawialiśmy z Halinką o Kubie, jak zwykle dorośli mówią o trudnych dzieciach, a Kuba słuchał z miną obrażonej niewinności dotkniętej w szlachetnych intencjach. Przeciętny chłopak, pomyślałem o nim. Halinka jest głębsza i bardziej inteligentna. Jest teraz brygadzistką Zespołu Gospodarczego. Za dwa lata będzie w Radzie Młodzieżowej, za dziesięć lat w laboratorium przy poradni psychotechnicznej... Jeśli oni się pobiorą...

Wzdrygnąłem się. I ja też? I ja już kojarzę podlotki?! Zupełnie jak autorzy starych powieści dla młodzieży. Opiszą ładną przyjaźń dwojga dzieci, a potem dla braku tchu i przez zazdrość, że sami już do tego uczucia nie są już zdolni, stawiają trzy tłuste gwiazdki i łubudu od nowego wiersza:

„Minęło parę lat. Anielka została szczęśliwą żoną Piotrusia. To był najpiękniejszy dzień w ich życiu, gdy" ...i tak dalej, ojra ojra tralala...

Bez żadnego wstydu, że to przecie dzieci, że tyle w nich jeszcze może się zmienić! Bez żadnego słowa przed Kodeksem Karnym lekkomyślnie kojarzą nieletnich!

Nie, ja Halinki nie wydam za Kubę. Za nic takiej ojry nie zrobię! Mogą później pokochać się czy pokłócić — to ich sprawa. Dla mnie wystarczy, że to, co teraz przeżywają, zostanie im na zawsze. Nawet zdala od siebie założywszy rodziny wspominać będą z uczuciem wdzięczności czasy prawdziwej przyjaźni, gdy sobie pomagali w sierostwie i przemogli je wspólnie...

— Proszę pana — wyrwała mnie z zamyślenia Halinka — to już chyba początek!

Obok stolika przed pierwszym rzędem krzeseł stała pani z „Czytelnika"!.

— Siwa czy taka się urodziła? — zapytała cicho Halinka.

Wiele dziewcząt zapewne nad tą zagadką myślało. Bo pani z „Czytelnika" miała włosy koloru białego lnu — głowy tak czasem słońce wybiela dzieciom, a starość wszystkim ludziom.

Pani była wysoka i szczupła, w kostiumie z samodziału w szkocką kratkę, z torbą skórzaną, przewieszoną przez ramię jak na polowanie.

— W ramach akcji Spółdzielni Oświatowo-Wydawniczej „Czytelnik"...

Niedobrze zaczęła — zwrotem szfywnym, wyświechtanym. Kuba burknął: „Jakie znów ramy? Pewnie bajcowane..." Na szczęście pani sama spostrzegła, że tak nie można, i po paru słowach wstępu o akcji spotkań autorskich, już nie mówiła ramowo.

— Gdyśmy pierwszy raz przybyły do pewnego miasteczka, zobaczyłam na rynku człowieka z bębnem. „Po co pan wali w ten bęben?" spytałam go zdziwiona. A on: „Nie przeszkadzaj, pani — pisarz przyjechał!"' I na dźwięk bębna ludzie wychodzili z domków i szli na salę

C·D·NASTĄPI 26

Fiku miku na patyku

Zorganizowanie własnego teatrzyku kukiełkowego nie jest trudne, nie wymaga specjalnych kosztów; potrzebny materiał mamy przeważnie w domu.

Zaczynamy od wyboru odpowiedniej sztuki kukiełkowej. Na pierwszy raz należy wybrać sztukę — łatwą i krótką — a przede wszystkim taką, gdzie występuje tylko kilka postaci (5 — 6).

Trzeba przecież nauczyć się poruszać lalkami, co przy dużej ilości kukiełek jest bardzo skomplikowane. Na początek nadaje się np. „Lis przechera" St. Hawskiego, niektóre sceny ze sztuk: „Cztery mile za piec" i

„O żaczku szkolaczku" M. Kownackiej. W tegorocznych materiałach obozowych były dwie scenki kukiełkowe: „Agata, co nogą zamiata" i „O Jasiu - Brudasku". — Dowiedźcie się o nie w hufcu.

Jeśli macie dużo fantazji, możecie ułożyć coś sami.

Po wyborze sztuki zbieramy materiał, a więc:

1. Białe i kolorowe szmatki;

2. Pakuły — czesany len, sznurek, włóczka (na włosy dla lalek), farby wodne, klej, stare gazety, glina lub plastelina;

3. O ile robimy kukiełki na kijach, potrzebne są pręty z leszczyny, bzu lub wystrugane drewna o długości około 60 cm., o średnicy około 2 mm (na szkielety).

LALKA NA KIJU (KUKIEŁKA)

Pracę zaczynamy od głowy. Głowę można zrobić ze starych jedwabnych pończoch. Na wierzchu obciąga się ją też pończochą. Na miejscu nosa wszywa się pod spodem np. ziarenko grochu, pszenicy; potem maluje się oczy i usta i robi czuprynę.

Trudniejsza jest robota głowy z masy papierowej — ale wychodzi ładniej. Należy wymodelować główkę z twarzą kukiełki w glinie lub plastelinie i posmarować formę tłuszczem. Przygotować cienki papier (najlepiej stare gazety), oraz klajster z żytniej mąki. Pierwszą warstwę nakładamy ze zmoczonej, wyciśniętej i dartej w wąskie pasy gazety. Następnie smarujemy arkusz gazety klajstrem, drzemy z niego paski i nakładamy na formę. Powtarzamy to kilka razy (5—6). Należy uważać, aby papier ściśle przylegał do formy i aby brzegi pasków lekko wciskamy w otwór szyjki. Miejsce to sklejamy z wierzchu papierem, aby kijek nie wysunął się. Następnie — w okół szyjki przymocowujemy poprzeczny drut, na szerokość pleców lalki. Końce zakrzywiamy w kółeczko i przyczepiamy do nich po dwa druciki, podobnie złączone w zgięciu łokciowym. To będą ramiona.

Końce zakrzywiamy w ten sposób, aby — obciągnięte materiałem — przypominały dłonie. Przytwierdzamy wreszcie druty na wysokość bioder i robimy nogi (rys. - a). Wszystkie połączenia muszą być luźne, aby kukiełka przy potrząsaniu kijkiem mogła swobodnie poruszać kończynami. Jeśli chcemy, aby kukiełka była bardziej giętka w pasie — możemy wmontować w szkielet kawałek sprężyny (rys. 1b). Ruchy rąk będą jeszcze lepsze, o ile przytwierdzimy do nich kijki lub druty, aby przy ich pomocy poruszać ramionami lalki. Kijek maskujemy nisko zwisającymi rękawami (rys. 2).

Pozostawiamy główkę na 1—2 dni, aby wyschła. Wyschniętą — rozcinamy na 2 części (w pobliżu uszu,

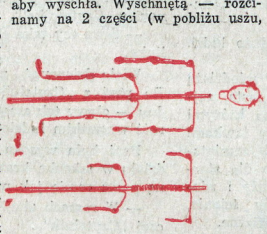

z góry na dół) i wyjmujemy ze środka glinianą czy plastelinową formę. Sklejamy rozcięte części główki paskami papieru i sprawdzamy, czy nie trzeba jej trochę poprawić. W razie potrzeby ścinamy nożem zbędne nierówności, wygładzamy szklanym papierem i nacieramy rzadkim klejem. Następnie powierzchnię główki pokrywamy gęstą, białą farbą (farbę dobrze jest zmieszać z klejem).

Po zagruntowaniu główki — znowu ją suszymy — potem małym pędzelkiem malujemy oczy, usta, policzki, robimy fryzurę.

Wreszcie montujemy szkielecik kukiełki. Koniec kijka o długości około 60 cm okręcamy paskami papieru, posmarowanymi klejem i na siebie zachodziły; poza tym — każda warstwa ma być położona w innym kierunku — główka jest wtedy mocniejsza.

Gdy szkielet gotowy — ubieramy lalkę. Przedtem jeszcze okręcamy jej tułów pakułami lub szmatkami do odpowiedniej grubości. To samo robimy z rękami i nogami.

Ubranka szyjemy i wykańczamy starannie. Jeśli są one zrobione tak, że można je zdjąć, to możemy lalki przebierać.

LALKA RĘKAWICZKOWA (PACYNKA)

Pacynka nie ma szkieletu. Szyjka jej główki musi mieć taki otwór, aby nasz wskazujący palec mógł wsunąć się swobodnie (nie dalej jak do drugiego zgięcia).

Szyjemy koszulkę z trzema otworami. W środkowy wklejamy głowę. W puste rękawy ubranka naklejamy lub wszywamy tekturowe rurki, w które później wsuną się palce poruszacza (rys. 3). Dłonie lalki przyszywamy do rękawów.

Ubranie pacynki, przymocowane bezpośrednio kołnierzykiem do szyi, musi być wewnątrz puste i na tyle obszerne ,aby ręka poruszana czuła się w nim swobodnie.

Chcąc poruszać lalką umieszczamy rękę wewnątrz ubranka tak, że palec wskazujący znajdzie się w szyjce, a sąsiednie palce w ramionach.

Gdy przygotujemy lalki do naszej sztuki — możemy się zabrać do robienia dekoracji i parawanu (naszej sceny), a wreszcie do prób przedstawienia.

Ale o tym — innym razem.

Starogreckie

PO tym zebraniu samorządu 6-ej A, na którym Marian postawił wniosek o wybudowanie szkolnego boiska — Jerzy, który podobnie jak i wyżej wzmiankowany lubił sobie od czasu do czasu skrobnąć wierszyk, był wyraźnie wściekły.

— Wiesz — zaczął pełnym pogardy głosem, gdy wyszli na ulicę — kiedy podniosłeś rękę, myślałem, że powiesz coś o kółku literackim, albo co. A ty — boisko. Piłkę kopać, albo co jeszcze — może boksować się, co? Ty, człowiek, który tyle mówi o sztuce...

— A właśnie — roześmiał się Marian — boks, rzucanie piłki do kosza, skakanie przez płotki i dyski — to wszystko jest ściśle związane również i ze sztuką.

— Też... — odął się pogardliwie Jerzy.

— Zaraz to sobie udowodnimy. Powiedz mi, Jurasku,— siedział wolniusieńko Marian,— który to ze starożytnych narodów najpiękniej rzeźbił?

— Grecy, oczywiście.

— A dlaczego rzeźba grecka jest taka piękna?

— Nie dalej, jak wczoraj, wykładał o tym nasz historyk. Bo Grecy znali dobrze anatomię ciała ludzkiego.

— No, chyba teraz z kolei ty nie będziesz się upierał, że np. Fidiasz nie stworzył czegoś piękniejszego, niż atlas anatomiczny. Mnie się raczej wydaje, że Grecy raczej umieli dostrzegać bardzo dużo piękna w grze mięśni zdrowego ciała ludzkiego. A jak myślisz, co ich tego nauczyło?

Jerzy milcząco wzruszył ramionami.

— Nie wmówisz we mnie,— ciągnął po krótkiej przerwie Marian — że zapomniałeś o małym państewku greckim noszącym nazwę Elidy. Od-

rekordy

1) ... Na lekko ugiętych nogach, przyczajony jak gdyby do skoku — czujnie śledzi ruchy przeciwnika. Trzy razy — wedle reguł olimpijskich — musi położyć go na łopatki, żeby uzyskać zwycięstwo... Jak zakończyła się tak ciekawie zapowiadająca się walka? Doprawdy, nie jestem pewien, czy ktoś pomięta. Ten posąg odlano z brązu na cztery wieki przed naszą erą.

2) Gecy ćwiczyli także skoki w dal — tyle tylko, że używali do tego ciężarków, co pozwalało im osiągać lepsze wyniki w metrażu.

3) ...Rzucania dyskiem także nauczyliśmy się od Greków. Dla ciekawych — dodamy, że dysk grecki wykonywano z kamienia lub też z drzewa i żelaza. Ważył od 1,35 kg. do 4,75 kg. Jego średnica wynosiła od 17 do 23,5 cm. Nie o to zresztą idzie. Popatrzcie na tego chłopca

bywały się tam, mój kochany, igrzyska sportowe. Grecy bardzo zajmowali się sportem. Nawet za jednostkę czasu przyjmowali okres między jedną Olimpiadą a drugą.

— To chyba ty będziesz podpisywał swoje utwory: dnia 915 spotkania klubów Polonii z Cracovią — strzelił teraz Jerzy dowcipem.

— Och, głupi jesteś, Jureczku! A na temat naszej kłótni powiem ci jeszcze, że to właśnie sport nauczył Greków widzieć piękno ludzkiego ciała. Nauczył cenić jego giętkość i sprawił, że rzeźba grecka wydaje się żywa. A więc — gdyby nie było sportu — nie byłoby Praksytelesa i Fidiasza, których dziełami tak się zachwycałeś, kiedy historyk zaprowadził nas do fotoplastikonu. A więc — zapamiętaj sobie: co do sztuki— to zawsze będzie najlepsza ta, której twórca nauczył się obserwować człowieka przy jego twórczej pracy lub celowej rozrywce. A co do sportu, to gdybyś zaczął grać w piłkę, przestałbyś się garbić, a twoje wiersze mogłyby na tym tylko skorzystać. Albo byś je przestał pisywać, albo byś robił to lepiej...

BOGUSŁAW CHOIŃSKI

4) Można by powiedzieć, że to któryś z naszych kolegów owinął się „dla lipy" kocem i stoi. Zupełnie jak żywy, prawda? A tymczasem to ten z górnego zdjęcia (tylko tym razem rzeźbiony w marmurze). Zakończył swoją walkę i odpoczywa owinięty płaszczem. Zresztą — tak naprawdę — to jest on naszym kolegą. Odpowiada nam wiekiem i jest zapalonym sportowcem. Porozmawiajcie sobie z nim... (Można to zrobić przy pomocy podręcznika do historii).

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

WYKAZ NAGRODZONYCH
za dobre rozwiązanie zadań z nr. 42-ego
(dokończenie)

5. **Edward Pałasz** — w. Wiesiółka, 26, p-ta Łazy, pow. Zawiercie
6. **Jan Szczepanik** — Pułtusk, internat przy szkole im. P. Skargi
7. **Jadwiga Świechowska** — Miechowice, ul. Kopalniana 41, pow. Bytom
8. **Bronisław Trojan** — w. Wierzawice, p-ta Leżajsk, pow. Łańcut
9. **Henryk Zagórski** — Góra Śląska, Państw. Dom Dziecka
10. **Anna Zdunek** — Piła, ul. Roosevelta 40 m. 2.

Rozwiązanie zadań z Nr 43

LOGOGRYF: **Kroczymy do socjalizmu** (okap, Prus, sport, tęcza, azot, tynk, Amur, rycyna, Anadyr, rondo, obrus, szkoła, Amicis, Sjam, masa, alka, aliaż, żyzne, emir, runo).

KONIKÓWKA OBRAZKOWA: **Kolumna Zygmunta** (ul, laska, topór, młot, okno, most, zegarek, nos, noc ,ar, ucho, as, grzyb, kąt).

ZAGADKA: **Dar — Rad**

Za dobre rozwiązanie zadań z Nr 43 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Zbigniew Zalewski** — Koszalin, ul. Młyńska 86;
2. **Janusz Wróblewski** — Łowicz, ul. Wygoda 12;
3. **Barbara Rzewuska** — Warszawa, ul. Paryska 12 m. 7
4. **Józef Parchański** — Orzesze, ul. Rybnicka 41, pow. Pszczyna;
5. **Marian Kublik** — Leśna Podlaska, internat, pow. Biała Podlaska;
6. **Zbigniew Krzyżanowski** — Bydgoszcz, ul. Łokietka 4/6;
7. **Jan Geroch** — Jasło, ul. Szajnochy 28;
8. **Jerzy Chrupek** — Siedlce, ul. Sienkiewicza 39a;
9. **Zdzisław Andrysiak** — Starogard, ul. Świerczewskiego 38;
10. **Ryszard Adler** — Włochy k/W-wy, ul. Kochanowskiego 29 m. 2;

Rozwiązanie zadań z Nr 44

LOGOGRYF: **Zdrowie to skarb — oszczędzaj je i hartuj!** (sztab, blask, dozór, racja, zrobi, Iljin, ostro, okres, świst, taimy, Irgiz, zuchy, Kercz, zjawa, topaz, zebra, popęd, dotyk, Szwed, daruj, skaza, Ałtaj).

ZADANIE GEOMETRYCZNE: Rozwiązanie wskazuje rysunek:

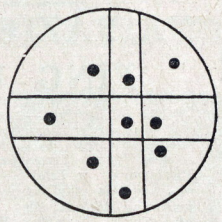

Za dobre rozwiązanie zadań z Nr 44 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Olga Bahlaj** — Katowice-Bogucice, ul. Leopolda 1;
2. **Barbara Bišta** — Szczecin-Pomorzany, ul. Jabłonkowska 3 m. 2;
3. **Henryk Błażejewski** — Białystok, ul. Stołeczna 67 m. 4;
4. **Jadwiga Karkoz** — Szczecinek, ul Pomorska;
5. **Karol Kozłowski** — w. Klonowo, p-ta Lidzbark, pow. Działdowo;
6. **Kazimierz Roszman** — Wejherowo, ul. Krzyżowa 3, pow. morski;
7. **Halina Sitek** — Garwolin, państw. średn. szkoła ogóln. st. lic., kl. X b;
8. **Paweł Turczyk** — Świętochłowice, ul. Nowowiejska 1 (Górny Śląsk);
9. **Ryszard Walczak** — Kobylin k/Krotoszyna, ul. Długa 2a

ODPOWIEDZI DO ZAGADEK „POMYŚL" z NR. 47/48

Do stronicy 12-ej.

1. Lód owinięty w futro oczywiście będzie topnieć wolniej. Szczegółowe wyjaśnienie znajduje się w artykule na str. 13-ej.

2. Kierownik przedszkola zapomniał, że po dwa jabłka miało otrzymać 30 dzieci, a po trzy jabłka tylko 20. Dlatego można było wydawać po 5 jabłek tylko dwudziestu parom dzieci, a dla pozostałych dziesięciu pozostało 20 jabłek.

Do strony 13-ej.

1. Pomiędzy dwiema kolejnymi liczbami trzeba postawić... przecinek.

Do strony 16-ej.

1. W chwili spotkania oba pociągi będą jednakowo oddalone od Warszawy.

2. (rysunek z kozłami i kapustą).

3. Wiadro napełnione zimną wodą w ciepłym pokoju pokryje się rosą.

4. Auto jechało ze średnią szybkością 24 km/godz.

SZKOŁA rysunku Dziadzia Chmiela

LEKCJA 32
Cyrkle
(przybornik kreślarski)

Opisany poniżej komplet cyrkli jest bardzo drogi, dlatego należy szanować go. Zasadniczo potrzebny jest dopiero przy poważniejszych pracach kreślarskich. Nie mniej jednak zapoznaję Was z nim wcześniej, ponieważ wiem, że kiedy młody uczeń pierwszy raz „dorywa się" do cyrkli, to psuje je nie wiedząc jak się z nimi obchodzić.

MAŁY PRZYBORNIK KREŚLARSKI składa się z następujących przyrządów: grafionu, cyrkla do kreślenia dużych kół, zerownika i odmierzacza.

GRAFION jest to rodzaj pióra służący do wykreślania tuszem linii prostych przy linijce lub krzywych przy pomocy krzywików. Celem wyciągnięcia tuszem linii uprzednio narysowanych ołówkiem, napełniamy grafion tuszem. Czynimy to w ten sposób, że maczamy pasek papieru lub patyczek w tuszu i krople przenosimy między skrzydełka grafionu. Nie należy maczać grafionu wprost w tuszu, ponieważ krople osiadłe na zewnętrznych częściach nóżki zamazują brzeg liniału i rysunek. Nie należy również zbyt obficie napełniać grafionu, ponieważ tusz będzie nam nadmiernie spływał na papier robiąc kleksy. Po napełnieniu grafionu tuszem regulujemy grubość linii przez skręcanie lub rozkręcanie skrzydełek ostrza i próbne kreślenie na boku.

Przy wykreślaniu linii grafion trzymamy pionowo w stosunku do papieru i prowadzimy pochylony nieco w prawo. Po użyciu grafion należy starannie wytrzeć z tuszu i włożyć między ostrza kawałek korka lub papieru, dla ochrony przed uszkodzeniem. Po dłuższym użyciu skrzydełka grafionu tępią się i należy je naostrzyć oddając do specjalnego fachowca.

c. d. n.

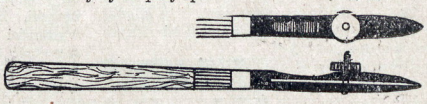

ODPOWIADAM NA LISTY

Janek z Gdańska. — Akwarelami nazywamy farby zrobione z materiałów mineralnych lub roślinnych. W sprzedaży znajdują się najczęściej w postaci guziczków jako farby szkolne. Bywają także w tubkach lub w miseczkach. Farbek tych nie nakłada się wprost z tubki jak np. farby olejne, lecz należy najpierw rozpuścić w wodzie. (Aqua — po łacinie znaczy woda. Stąd nazwa akwarela). Obraz akwarelowy cechuje niezwykła delikatność koloru. Do akwareli używamy pędzelków z miękkiego włosa (np. bobrowe), ostro zakończonych.

Aby zostać studentem W.S.S.P. należy mieć wykształcenie średnie (jedenaście klas) oraz złożyć egzamin wstępny.

Redakcja zaczęła odpowiadać na szereg listów czytelniczych — drogą listowną. W związku z tym poczta nasza zajmować się będzie w zasadzie tylko takimi listami, które mogą zainteresować szerszy ogół czytelników. Kto więc nie znajdzie w szpalcie poczty odpowiedzi na swój list, niech oczekuje listonosza...

Danuta Hobotówna — Lublin.— Zawsze przyjmujemy chętnie wszystkie informacje o pracy drużyny czy też szkoły, ale informacje te powinny być zwięzłe i konkretne. Jest duża różnica między informacją a reportażem. Raczej nadsyłaj te pierwsze. I pamiętaj: reportaż nie polega na tym, żeby pisać o sobie. Czekamy na informacje o życiu i pracy drużyn w hufcu.

Franciszek Klessen — Ziębice. — Opowiadanie Twoje „Łobuz stał się harcerzem" nie nadaje się do druku. Jest naiwne i nieprawdziwe. Pisz nam o prawdziwych zdarzeniach ze swojej drużyny. Na pewno będą ciekawsze.

M. Płociński — Nakło. — Dziękujemy Ci za sprawozdanie z harcerskiego kursu kierowników szkolenia otwartego w Toruniu. Nie myślałeś chyba, że wydrukujemy to sprawozdanie — sprawozdań nie zamieszczamy. Natomiast napisz, jak teraz pracują absolwenci kursu.

Drużyna harcerska im. Janka Krasickiego — Żelechów. — Jeżeli uważnie czytacie „Świat Młodych", to zauważyliście chyba, że w każdym niemal numerze zamieszczamy jakieś materiały świetlicowe. Oczywiście, że to nie jest wszystko. Bogaty repretuar świetlicowy znajdziecie w wydawnictwie ZMP — miesięczniku pt.: „Nasza świetlica" i wyd. TPPR — „Współpraca". Sztuczki i inscenizacje znajdziecie w wydawnictwie Naszej Księgarni pt.: „Teatr szkolny".

118 MDH — Piaseczno k/Warszawy. — Sztuka B. Pepłowskiego jest trudna do wystawienia. Za trudna jak na Wasze możliwości. No i nie warto wystawiać sztuk słabych, a taką jest „Droga do świtu". Tak samo nie polecamy Wam „Łajdaków Salacroux". Natomiast gorąco zachęcamy Was do wystawienia sztuki autorki radzieckiej — Eugenii Cjurupy, pt.: „Ulica Anny Rudenko". Przyczytajcie w 51 numerze „Świata Młodych" artykuły o tej sztuce, zobaczcie zdjęcia.

Sztuka ta nie ukazała się jeszcze w wydaniu książkowym, ale redakcja nasza rozmawiała w tej sprawie z Dyrekcją Teatru Dzieci Warszawy, który tę sztukę wystawia. Dyrektor teatru — ob. Krymkowa obiecała, że dopomoże Wam w wystawieniu sztuki. Zwróćcie się do niej (listownie lub osobiście), opowiedzcie o Waszej drużynie, o tym, że chcecie wystawić „Ulicę Anny Rudenko". Adres Teatru Dzieci Warszawy — Warszawa, ulica Konopnickiej 12 „Ognisko".

Harcerze ze Szkoły Podstawowej Nr. 2 — Ostród. — List Wasz przesłaliśmy do Naczelnictwa ZHP, a odpis do Komendy Chorągwi Olsztyńskiej. Napiszcie do nas, czy interwencja wyżej wymienionych odniosła pożądany skutek.

Eugeniusz Skowron — Pieszyce.— Sprawę przyjęcia do TPD w Bartoszycach przekazaliśmy jeszcze raz autorowi „Kuby". Twój wiersz jest bardzo słaby. Trudno go nawet nazwać wierszem. Nie ma w nim rytmu. A rymy? — „dumali — rzeźbili, uczmy się — rodzi się". Napisz coś raczej prozą. Krótkie opowiadanie, notatki, uwagi z terenu.

Zenon Sz. — Karpacz. — A jednak... widać z wiersza, że stoisz słabo z polskiego. Kto nie umie dobrze napisać wypracowania, niech mu się nie wydaje, że potrafi pisać poezję. Nie przeszkadza to jednak, żebyś nam przesyłał listy i żebyś zachwycał się Karkonoszami. Tylko pamiętaj — poeta musi dużo pracować i dużo myśleć.

Zygmunt Domagała — Niemienice. — Wybrałeś poważny temat — śmierć generała Świerczewskiego, włożyłeś nawet dużo uczucia („Widać po twoich mądrych oczach, że cię wszyscy żołnierze lubili"). Ale wiersz jest na ogół bardzo niezdarny. Pomyśl o rytmie, o ładniejszych rymach (żeby nie było: — polskiego — hiszpańskiego) i pisz jak najprościej.

Grzegorz Baran — Ostaszów. — Prosimy o podanie wieku.

Halina Urbanik — Kalisz. — Twój projekt kącika literackiego jest niesłuszny. Nie możemy przecież robić dziesięciu kącików. Wiersze i opowiadania czytelników, które tylko nadają się do druku — drukujemy. Piszesz, żeby czytelnicy przysyłali swoje uwagi na temat treści i stylu prac innych kolegów, które ukazują się w „Świecie Młodych". Uwagi takie oczywiście zawsze cenimy. Twoje wiersze są za bardzo patetyczne, to znaczy posiadają fałszywą wzniosłość. Używasz za dużo szumnych słów. Staraj się wypowiadać prosto, bardziej szczerze, mniej gadatliwie.

Janusz Maksymiak — Biała Podlaska. — „Wisłą do Gdyni", to pewnie Twój pierwszy wiersz. Jeśli czujesz chęć, pisz dalej wiersze, ale zastanawiaj się więcej. Zanim przystąpisz do pisania, przemyśl przed tym — co chcesz powiedzieć.

Józef Heisler — Ziębice. — Skonstruowałeś — jak piszesz — konkurs dla nas, dla redakcji. Niestety, termin nadsyłania odpowiedzi, naznaczony przez Ciebie, już minął. Redakcja zresztą nie mogła odgadnąć wszystkich rysunków, bo nie bardzo wiadomo, o co w nich chodzi.

Z. Z. — Warszawa. — Wiersze mało opracowane, mimo dobrych tematów. Dbaj bardziej o formę. Unikaj banalnych rymów (jeszcze— złowieszcze), patosu i niezręczności.

Z. S. — Warszawa. — Wzorowanie się na „Zielonej gęsi" zbyteczne, tym bardziej, jeśli robi się to nieumiejętnie i mało dowcipnie. Reportaż z odbudowy Warszawy już bardzo nieaktualny (przez ten czas wiele się zmieniło). Zresztą musielibyśmy nim zadrukować pół naszego tygodnika. Napisz na podobny temat coś świeższego; w krótkiej, bardziej dowcipnej formie.

Lech Koralewski. — Podaj swój adres. Wiersz niezły, choć za bardzo przepojony patosem, sztucznością i szumnością. Stać Cię chyba na wiele więcej.

Sport MŁODYCH

Dookoła hokeja

Poznań tak zasmakował w swych licznych ligach szkolnych, o których niejednokrotnie już pisaliśmy, że na okres zimy narodziła się nowa liga — HOKEJOWA. W skład ligi wchodzi 5 drużyn pięciu średnich szkół poznańskich. Tę nową, piękną inicjatywę poparł klub AZS-u, który pozwala na korzystanie z lodowiska i udziela sprzętu hokejowego.

Myślimy, że za przykładem Poznania pójdą i inne miasta, tak jak za przykładem AZS winny pójść inne kluby, dlatego też drukujemy dziś krótkie wiadomości o sporcie hokejowym.

CO KAŻDY O HOKEJU WIEDZIEĆ POWINIEN

Rozmiar lodowiska. Dziecięce drużyny grać mogą na gładkim lodowisku długości 80 m. i szerokości 50 m. Ta część lodowiska okolona być musi drewnianym płotem zwanym „bandą". Dwie krótsze bandy nazywamy frontalnymi, dłuższe zaś bocznymi. Z wierzchołka każdej z nich (na czterech rogach) zakreślamy łuk o promieniu 1 metra, skąd bije się podobnie jak w piłce rzuty rożne (kornery). Między środkami bocznych band zaznaczymy linię 7 metrów od bramek, naprzeciw nich —linię równoległą do band frontalnych, długą na 3 m. 4 cm. Końce tej linii „zaokrąglają się w łuk przecinający się z frontalnymi „bandami". Promień utworzonego w ten sposób półkola wynosi 7 metrów. Powstało w ten sposób pole karne.

Bramki. Na środku frontalnych „band", w odległości 1 metra od nich, ustawiamy bramki. Bramka ma wysokości 120 cm. i szerokość 3 m. 4 cm. Bramka posiada ramy w głąb i jest cała pokryta siatką, dość gęstą, aby przez oka jej nie przeszedł krążek.

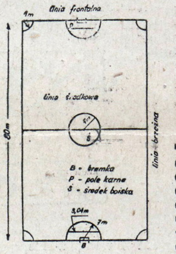

Bramka nie jest przymocowana do lodu.

Krążek. Krążek sporządzamy z twardej gumy. Waży od 60 do 80 gramów i posiada średnicę 6 do 7 cm.

Kij. Kije hokejowe robi się tylko z drzewa (w następnym numerze napiszemy o sporządzaniu kija), bez żadnych części metalowych. Długość kija (uchwytu) od zgięcia — 110 cm.

Młodzi

i NAJMŁODSI walczą o tytuł MISTRZA NARCIARSKIEGO

patrz... numer następny

Od szmacianki do reprezentacji

NA pierwszy rzut oka, **kol. Andrzej Królikowski,** średniego wzrostu, krępy, może trochę przyciężki, nie wygląda na sportowca, który wśród uczniów lubelskich uchodzi za jednego z najlepszych w piłce ręcznej i lekkoatletyce.

W 1946 roku Andrzej zrobił sobie „szmaciankę" i „coś" w rodzaju kosza. Do tego kosza przez długie godziny rzucał swą szmaciankę z uporem maniaka. Wkrótce dostał prawdziwą piłkę, założył w swojej klasie drużynę, która zdobyła w 1948 roku wicemistrzostwo szkoły. Pod koniec roku kol. Królikowski zdobył sobie na stałe miejsce w reprezentacji drużyny koszykówki szkoły, tj. I-go Gimnazjum im. St. Staszica w Lublinie. Drużyna ta uchodzi za najpilniejszą wśród szkół lubelskich. Kol. Andrzej wstąpił do „Lublinianki" i pod okiem dobrego trenera stale podwyższa swe kwalifikacje.

W czerwcu ub. roku znalazł się wraz z reprezentacją „Okręgu szkolnego Lubelskiego" w Warszawie, na Ogólnopolskich Igrzyskach Szkolnych, gdzie jak wiadomo uczniowie lubelscy zajęli w koszykówce i w szczypiorniaku trzecie miejsce.

W czasie wakacji kol. Królikowski został powołany na obóz piłkarzy ręcznych do Sierakowa, dokąd został wydelegowany przez Lubelską Komendę Chorągwi. Obecnie Andrzej gra już w I-szej drużynie „Lublinianki", która walczy o mistrzostwo „A" klasy. W szkole swojej kol. Królikowski zdobył tytuł „króla strzelców" w mistrzostwach międzyklasowych.

Kol. Andrzej uprawia również lekkoatletykę. A oto jego rezultaty: skok w dal — 517 cm., kula — 11,60 m. Jak na szesnastoletniego chłopca (bo tyle właśnie lat ma Andrzej) wyniki są bardzo dobre.

Kol. Królikowski jest bardzo dobrym uczniem i w nauce mówiąc po sportowemu też „utrzymuje się w czołówce". Poza tym jest dobrym harcerzem, prowadzi 13 L. D. Harcerzy.

J. S., Lublin.

5 hokejowych mądrości

W hokej grać mogą uczniowie od 13 lat.

Graj w hokeja tylko na równym, gładkim lodowisku.

Treningi i zawody prowadź tylko przy umiarkowanym mrozie i w bezwietrzną pogodę. Nie graj na mrozie większym niż — 17° C.

Uderzając kijem w krążek, uważaj, byś nie uderzył nim kolegi.

Gra dzieli się na trzy tercje, oddzielone krótkimi przerwami. Każda tercja trwa 20 minut.

W Wiśle na lodzie

W Wiśle na Śląsku odbywały się w dniach od 1-go do 5-go lutego młodzieżowe narciarskie mistrzostwa Polski. Na starcie znaleźli się najlepsi narciarze — juniorzy Polski. Reportaż, migawki, wywiady z najmłodszymi zawodnikami w realizacji specjalnego wysłannika „Świata Młodych" zamieścimy w najbliższym numerze.

NA RAZIE TYLKO PING - PONG

Z inicjatywy druha Zbigniewa Taczały — obecnego drużynowego szkolnej drużyny harcerskiej przy Szkole Podstawowej w Rawiczu, powstała drużyna sportowa dzieląca się na ping - pongową oraz lekkoatletyczną koszykówki i siatkówki.

Żywotną działalnoć wykazała dotychczas jedynie tylko sekcja ping - pongowa, która rozegrała w grudniu ub. roku mecz pomiędzy 2 drużyną harcerską Szkoły Nr 1 a Szkołą Nr 2. Ogólny wynik 1:5 na korzyść drużyny harcerskiej przy Szkole Nr. 2.

W styczniu br. rozegrano rewanż, wygrywając w stos. 6:4. Należy przy tym nadmienić, że w 4 uzyskanych punktach Szkoła Nr 2 uzyskała 3 punkty walkowerem.

Sekcja lekkoatletyczna koszykówki i siatkówki nie mogły dotychczas rozwinąć się z braku sali i trenera.

Zasługuje na podkreślenie, że sekcja lekkoatletyczna zdobyła już ostatnio kwalifikowanego trenera w osobie kol. Andrzeja Walczaka — mistrza wielu dziedzin sportu seniorów i juniorów.

Hufiec harcerstwa w Rawiczu ma zamiar urządzić w najbliższym czasie zawody lekkoatletyczne koszykówki i gry w kwadranta i dwa ognie.

Redaktor SPORTOWY odpowiada

KOL. BOLESŁAW PROGAL — DZIERŻONIÓW. Polscy ping-pongiści występowali ostatnio w Rumunii, gdzie ponieśli dwie porażki. Ostatnio również startowali w Budapeszcie na mistrzostwach świata, gdzie nie odnieśli zbytnich sukcesów. Do najlepszych ping - pongistów polskich zaliczają się: Widera, Gaj, Krawczyk, Piechaczek.

Jubileuszowe mistrzostwa Polski

W Zakopanem zakończyły się jubileuszowe XXV Narciarskie Mistrzostwa Polski. Protektorat nad zawodami objął premier Józef Cyrankiewicz.

Na zdjęciach od góry: na trasie biegu na 18 kilometrów, który w pięknym stylu wygrał Józef Daniel Krzeptowski. Najlepszy polski narciarz zjazdowy Józef Marusarz na trasie slalomu. Konkurs otwarty skoków na Krokwi wygrał w wspaniałym stylu Stanisław Marusarz. Długością skoków zaimponował zakopiańczyk Tadeusz Kozak, którego widzimy na zdjęciu.

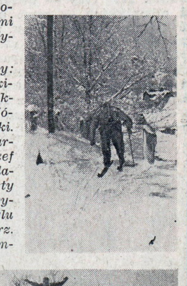

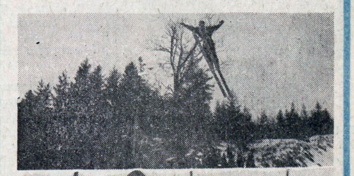

Na nartach, też można się bawić

Jeżdżąc na nartach wykorzystać je można nie tylko do zawodów (zjazdów, biegów), lecz również do wielu zabaw (pamiętacie drukowaną przez nas w ub. roku zabawę „Szukamy chorągiewki"?). Takie zabawy na nartach podawać będziemy w ciągu najbliższych kilku numerów.

NA MIĘKKIM ŚNIEGU

Podzielcie się na dwie drużyny. Na miękkim śniegu wyznaczcie w odległości 3 metrów od siebie dwie trasy długości 20 metrów, które zaokrąglają się i biegną z powrotem na miejsce do startu (patrz rysunek). Grający ustawiają się na linii startu jeden za drugim. Po komendzie dwaj pierwsi narciarze ruszają i biegną po swych trasach, starając się jak najszybciej dojść do mety. Po przybiegnięciu trącają kijem następnego stojącego na starcie i ten rusza do biegu. Sztafeta trwa do momentu przybycia na metę ostatniego z drużyny i wygrywa ten zespół, który pierwszy ukończył bieg.

Można również skrócić dystans do 15 lub 18 metrów, ale za to ustawić na trasie przeszkody. Będą nimi wbite w nieg i skrzyżowane ze sobą kijki tworząc, jakby „szałas" (patrz rys.). W tym wypadku grający biegną bez kijów, niosąc w ręku sztafetową pałkę i schyleni przejść muszą pod „szałasem".

O innych grach, treningu, a nawet o skokach napiszemy za tydzień.

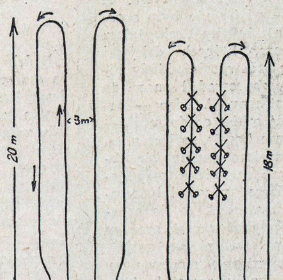

Szachy

Bardzo często, obliczając kombinaje połączone z awansowaniem pionów, doprowadzamy je tylko do momentu, w którym dorabiamy nową figurę, naj częściej oczywiście hetmana. Jeżeli ten hetman „rodzi się" z szachem, to jest, mówiąc bardziej „szachowym" językiem „wchodzi od razu do gry" — uważamy partię za zdecydowaną i lekkomyślnie nie obliczamy dalej. Taka lekkomyślność, jak zresztą i w każdej dziedzinie — może się oczywiście zemścić...

Rozpatrzmy dziś znów jedną bardzo interesującą końcówkę — **studium**, ułożone przez znakomitego kompozytora radzieckiego **K. A. L. Kubbela** w r. 1930 i postarajmy się z analizy tego pięknego problemu wyciągnąć należyte wnioski.

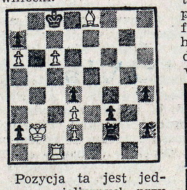

Pozycja ta jest jednym z nielicznych przykładów, w których przegrywa właśnie ta strona, której udało się wcześniej dorobić nowego hetmana. Po 1.c7 grozi 2.Gd7+ czarne jednak pierwsze mają słowo i grając **1...W: d2 . 2. Kal Wc2!** mają nadzieję zlikwidować tę straszną groźbę. Następuje jednak nieoczekiwane **3.W:c2, hl, H+4.K:a2** i teraz rozpoczyna się rozpaczliwa walka hetmana z wieżą, gońcem i bardzo zaawansowanym pionem w której to taki „triumwirat" zwykle okazuje się znacznie silniejszy. Przed groźbą Gd7+ mają czarne tylko jedną obronę **4...Hh3.** Jeżeli teraz 5.Gc6? to 5... K:c7 i mimo odkrytego szacha goniec hetmana czarnemu hetmanowi może. Po pięknym „wyczekującym" ruchu białych **5.Kb2!!** znów jest jednak wszystko w porządku. Jeżeli hetman odchodzi na g4,f5. lub g6, to Gc6!, K:c7 i G: f3+, Ge4+, lub Gd5+, zawsze z zyskiem hetmana. Wobec tego czarnym nie pozostaje nic innego jak **5...f2, co** jednak udostępnia białemu gońcowi pole g2 i czarnemu hetmanowi znów grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Teraz białe wygrywają już prosto: **6.Gc6! fl,H** (jeżeli 6...K:c6, to 7.Gg 2+) **7.Gb7+, Kd7. 8.c8, H+** i białe szybko matują, atakując króla nieprzyjacielskiego trzema figurami,, a oba czarne hetmana muszą się zadowolić niemiłą rolą widzów.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH — PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Wydaje Sp. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK«

[illegible]CUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK. „Ruch"

ADRES REDAKCJI Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych. w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Swiat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.

B-98089